Nr. 183 | Poniedziałek 4 Lipca 1938 r. | Rocznik XLVI

Redakcja i Administracja
Warszawa
ul. Warecka 7—Tel. 5.06.70

Kraków
ul. Sw. Tomasza 11-a
Telefon 103.10

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ
WYCHODZI CODZIENNIE RANO
WYDAWCA: RADA NACZELNA P. P. S.

Cena 10 groszy za numer
Miesięcznie złotych 2.50
Zagranicą złotych 5.60
Konto P.K.O. w Warszawie Nr. 29.129
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 188

Warunki prenumeraty: w Krakowie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.50, na prowincji miesięcznie zł. 2.50, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne gr. 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie. Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-cio szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Dramatyczny strajk
na kopalni „Victoria" zlikwidowany

W piątek i sobotę do południa odbywał tow. Stańczyk konferencje z naczelnikiem Departamentu Górniczo - Hutniczego inż. Kossuthem, celem zlikwidowania zatargu na kopalni „Victoria".

Jak wiadomo, C. Z. G. domagał się utrzymania kopalni „Victoria" w ruchu przez przydzielenie jej części pokładów węgla z nadania kopalni „Flora".

Okazało się jednak że KOPALNIA „FLORA" NIE MOŻE ODSTĄPIĆ „VICTORII" do dalszej jej egzystencji węgla, ze swoich pokładów, albowiem sama posiada zapasów węgla zaledwie na kilka lat.

Zaś przydzielenie „kopalni „Victoria" węgla z części nadania Tow. Kopalń Sosnowieckich, aby mogła tam pracować po wyczerpaniu własnych zapasów, okazało się również trudne do przeprowadzenia, bowem kop. „Flora" musiałaby — NA WYPADEK PRZYDZIELENIA JEJ CZĘŚCI NADANIA T. K. S. — WYBUDOWAĆ 2 SZYBY CO KOSZTOWAŁOBY OKOŁO 4 MILIONY złotych, a na taką inwestycję kopalni „Flora" nie stać.

Pozostało tedy jedyne wyjście z dramatycznej sytuacji, w jakiej znaleźli się robotnicy kopalni „Victoria", a mianowicie: ŻĄDANIE WYPŁATY ODSZKODOWANIA. W tym też kierunku rozpoczęły się układy tow. Stańczyka i z p. naczelnikiem Kossuthem i Konwencją Węglową.

Po bardzo opornych pertraktacjach Konwencja ZGODZIŁA SIĘ WRESZCIE NA WYPŁACENIE ODSZKODOWANIA ROBOTNIKOM. W KWOCIE 260 TYS. ZŁOTYCH.

Pieniądze zostały przekazane natychmiast do Urzędu Górniczego w Dąbrowie Górniczej, a w PONIEDZIAŁEK URZĄD ROZPOCZNIE WYPŁATĘ ODSZKODOWANIA — PRZY UDZIALE DELEGACJI ZAŁOGI KOPALNI „VICTORIA".

Wobec tego strajk został w sobotę po południu zakończony.

Nad Poznaniem i okolicą przeszedł potworny huragan
Wichura powyrywała drzewa z korzeniami- burzyła domy i zniszczyła wszystkie słupy telegraficzne i telefoniczne

Nad Poznaniem i okolicą przeszły bezpośrednio po sobie dwie katastrofalne burze. Dotkliwie zwłaszcza ucierpiały wschodnie dzielnice Poznania. Huragan powyrywał dużo drzew z korzeniami i poprzewracał słupy telegraficzne i parkany, czyniąc również szkody w przewodach elektrycznych, co spowodowało czasowe przerwy w ruchu tramwajowym i dopływie prądu.

Na Zawadach wichura zerwała dach z fabryki „Pebeco" zrzucając go na ulicę Chlebową o 100 m. od zabudowań. Na szczęście obyło się bez wypadku w ludziach, gdyż pracownicy opuścili fabrykę przed huraganem. Wzdłuż toru kolejowego wichura poprzewracała nieomal wszystkie słupy telefoniczne i powyrywała drzewa z korzeniami. Dużo szkód wyrządziła również w pobliskich ogrodach, przewracając płoty i niszcząc inspekty.

Na Śródce wichura wywróciła rusztowanie ustawione przy jednym z budynków, raniąc ciężko 13-letniego Bogdana Krzesińskiego, którego pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala miejskiego.

W wielu domach zalane zostały piwnice. W ogrodzie bractwa kurkowego na Szelągu huragan zerwał dach z restauracji brackiej i sali królewskiej, połamał korony przeszło 100-letnich drzew i zniszczył wszystkie przewody elektryczne.

Przed rozpętaniem się huraganu wracał z Warszawy samolot pasażerski Polskich Linii Lotniczych „Lot", który na szczęście zdołał wylądować bez szwanku krótko przed gwałtowną wichurą.

Podobna burza przeszła nad Obornikami i okolic, czyniąc duże spustoszenia zwłaszcza w gromadzie Nowołosienica. Większa część stodół została zburzona, a dachy domów mieszkalnych i chlewów pozrywane. 60-letni rolnik Kennemann zamykając stodołę, został przyduszony przez zerwany dach, ponosząc śmierć na miejscu. Stodołę rolnika Maiera nawalnica uniosła w powietrze i przeniosła ok. 40 mtr. w pole, rozbijając ją doszczętnie.

Bardzo dotkliwie ucierpiały wskutek huraganu zboża i sady owocowe.

Chińczycy zerwali tamy pod Matang na Jang-Tse
Olbrzymia pustynia wodna
zamknęła Japończykom drogę do Hankou

Wczoraj o świcie Chińczycy zerwali tamę na rzece Jangtse o 20 km. w górę rzeki ufortyfikowanej zagrody w Matang, która dotychczas powstrzymywała posuwanie się okrętów japońskich w kierunku Hankou. Lotnicy donoszą, że olbrzymie masy wód spływają w kierunku jeziora Pehou. Doniosły stategiczny obszar, leżący pomiędzy rzeką a pasmem górskim, przebiegającym w południowo - zachodniej części prowincji Anhwei, zamieni się w olbrzymią pustynię wodną. Obniżenie si epoziomu wód w dalnym bieg urzeki utrudni w znacznym stopniu posuwanie się okrętów japońskich.

Wysadzony w rejonie Madang pod Dunlu desant japoński w sile około 6 tys. żołnierzy w ciągu 3-ch dni stracił połowę ludzi. Główny wysiłek japoński skierowany jest na m. Dikiang, na pol. zachód od Wuhu. W okolicach Dikiang dochodziło kilkakrotnie do walk wręcz. W walce o pewną wyniosłość terenu pod Dikiang Japończycy stracili przeszło tysiąc zabitych. W ręce chińskie wpadło 5 kulomiotów. Ataki japońskie podtrzymane były ogniem z 8-iu okrętów, stojących na Jang - Tse. Okręty te z kolei stały się celem nalotów lotników chińskich. W wyniku bombardowania część tych okrętów została zatopiona, pozostałe zaś wycofały się z walki.

Po kilkugodzinnej przerwie Japończycy znowu usiłowali wysadzić na brzeg pod Dunlu desant z 10-tu okrętów wojennych. Oddziały japońskie napotkały na ogień zaporowy karabinów maszynowych i nie mogły posunąć się naprzód. W tej nieudanej operacji Japończycy stracili 8 łodzi motorowych, które zostały zatopione ręcznymi granatami podczas kontrataków chińskich.

Na frontach Hiszpanii

Sztab główny gen. Franco donosi, że kolumny generałów Aranda i Garcia Walino podjęły w piątek szerzej zakrojoną akcję na 25-kilometr. odcinku frontu. Kolumny te pomimo zaciekłego oporu przeciwnika zdołały przerwać linie nieprzyjacielskie w kilku punktach.

Wojska faszystowskie, działające na obszarze górskim Espadan, oddalone są o 15 klm. od granicy prowincji Walencji (nie miasta Walencji).

Lotnictwo gen. Franco bombardowało wczoraj fabrykę amunicji w Denia oraz składy amunicyjne w Cros de Badalona, gdzie powstał gwałtowny pożar. Bombardowano również fabrykę nitrocelulozy w Blanes, składy artyleryjskie w tymże mieście, oraz stację kolejową, na której znajdowały się transporty amunicji. Tegoż dnia bombardowano węzeł kolejowy San Vicente de Caldar oraz lotnisko w Livia, na którym zniszczono kilkanaście samolotów nieprzyjacielskich.

Polska wyprawa polarna
wyruszyła na Spitsbergen

Polska wyprawa glaciologiczna na Spitsbergen zorganizowana przez polskie koło polarne wyruszyła z Tomsoe 1-go lipca na Spitsbergen. Udział w wyprawie biorą: inż. Stefan Bernadzikiewicz — uczestnik poprzednich polskich wypraw polarnych na Spitsbergen i Grenlandię, doc. dr. Bronisław Halicki, i Ludwik Sawicki. Ekspedycja prowadzić będzie badania nad lodowcami, ch działalnością oraz zjawiskami, zachodzącymi na przedpolu lodowców.

Wyniki tych badań mają przyczynić się do pogłębinia naszej znajomości zjawiska zlodowacenie podczas t. zw. epoki lodowcowej, kiedy przeszło trzy czwarte całego obszaru Polski pokrywał potężny płaszcz lodowca.

Wyprawa potrwa około 3 miesięcy.

60-godzinny tydzień pracy
w wojennym przemyśle Niemiec

Niemiecka marynarka wojenna zażądała, aby zakłady, produkujące dla nie motory Diesla, przedłużyły do 60 godzin tydzień pracy. Okres dostawy motorów został przez dowództwo marynarki tak ściśle określony, że zakłady w istocie musiały tydzień pracy przedłużyć do 60 godzin. Pierwsze uczyniły to zakłady Braci Sulzer w Ludwigshafen, zatrudniające 2500 ludzi. Poza tym wprowadzono tam system akordowy t. zw. „system minutowy". Płac robotnikom nie podwyższono, co wywołuje u nich dużo niezadowolenia. Zarobek tygodniowy waha się od 13 do 14 mk.

Na wschodnich wybrzeżach Anglii odbędą się
Wielkie manewry
na lądzie, powietrzu i morzu

W połowie bieżącego miesiąca odbędą się u wschodnich wybrzeży angielskich największe od zakończenia wojny manewry na lądzie, w powietrzu i na morzu. Założeniem manewrów jest wypróbowanie obrony wybrzeży od pjścia Tamizy aż do Firth of Forth. 4 pancerniki, 4 krążowniki, 2 lotniskowce, 14 kontrtorpedowców i szereg mniejszych okrętów przeprowadzi atak na wybrzeżach pomiędzy tymi dwoma punktami. Na czele nacierającej eskadry będzie stał dowódca eskadry morza Północnego. Obrona przeciwlotnicza będzie powierzona oddziałom rezerwowej armii terytorialnej.

W związku z tymi manewrami będą przeprowadzone w szeregu miast ćwiczenia lotnicze oraz zastosowane osłony dymne.

Latające fortece
Zbrojenia lotnicze Ameryki

Departament wojny Anglii ogłosił, że zamówił 273 samoloty wartości 14.433.196 dolarów. Zamówienie zawiera m. in. 13 „Latających fortec" i 72 samoloty bombowe. Poza tym ogłoszono listę samolotów, zakupionych w roku budżetowym 1938, który się zakończył wczoraj. W r. ub. zakupiono 588 samolotów wartości 29 miln. dolarów, w czym 236 samolotów myśliwskich, 118 bombowych, 35 liniowych, 35 obserwacyjnych, 20 szkolnych i 51 transportowych.

**

Samolot typu „Fortec latających" z 8 ludźmi na pokładzie dokonał wczoraj lotu bez lądowania z Marchefield w Kalifornii do Langentfield w stanie Virginia, przebywając dystans 3730 klm. z przeciętną szybkością 329 klm. na godzinę.

Olbrzymi raid samochodów
zaopatrzonych w silniki pędzone drzewem

Wczoraj rozpoczął się w Moskwie raid 12-tu samochodów ciężarowych zaopatrzonych w silniki na paliwo stałe, t. zn. m. in. pędzone drzewem. Trasa prowadzi z Moskwy przez Peizę, Omsk, Świerdłowsk, Jarosław Leningrad, Mińsk, Kijów do Moskwy i wynosi 10.650 klm. Raid trwać ma 60 dni. Na całej trasie urządzono składy odpowiednio przygotowanego drzewa. Zapas paliwa jaki może zabrać każdy samochód wystarczy jedynie na 100 klm. Celem tego raidu jest wypróbowanie samochodów pracujących na stałym paliwie, albowiem produkcja benzyny na potrzeby samochodów transportowanych nie wystarczy, Zaznaczyć należy, że rolnictwo zużywa około ⅔ ogólnej produkcji benzyny. Nie jest wykluczone, że plan wprowadzenia samochodów pracujących na paliwie stałym, został podyktowany i względami natury militarnej, gdyż w razie wojny paliwo płynne będzie potrzebne armii i należy się starać, aby rolnictwo na tym nie ucierpiało.

W Austrii zalecono
większą konsumcję... ryb

Od kilku dni obowiązuje w Austrii nowe zarządzenie władz administracyjnych, regulujące konsumcję mięsa. Zostały wprowadzone różne ograniczenia w sprzedaży mięsa wołowego, cielęcego i wieprzowego. Zalecono natomiast ludności zwiększenie konsumcji ryb.

Czarna śmierć

W Birmingham (stan Alabama) przy obsunięciu się chodnika w kopalni węgla na głębokości 1000 mtr. 7 robotników poniosło śmierć wielu zostało rannych.

Japonia, Mandżuria i Włochy

Agencja Domei donosi, że w dn. 5 lipca podpisany będzie w Tokio trójstronny układ handlowy między Japonią, Włochami i Mandżukuo, który zreorganizuje stosunki handlowe między dwoma państwami azjatyckimi a Włochami. Układ przewiduje organizację wymiany na podstawie kompesacji. Wywóz włoski ustalony został na sumę 150 mil. lirów rocznie z czego 120 miln. przypada na Mandżukuo a 30 na Japonię.

Ucieczka komisarza spr. wewnętrznych

na Dalekim Wschodzie Łuszkowa do Mandżukuo

TOKIO, (PAT). Ag. Domei donosi, że komisarz komisariatu spraw wewnętrznych na Dalekim Wschodzie Łuszkow, który był na Dalekim Wschodzie drugą osobą po marszałku Blücherze, zbiegł do Mandżukuo.

Łuszkow poczuł się zagrożony z chwilą ostatniego powrotu marsz. Blüchera z Moskwy do Chabarowska, kiedy to marsz. Blücher wyraził mu niezadowolenie z powodu działalności G. P. U. na Dalekim Wschodzie. W kilka dni później został odwołany do Moskwy sekretarz Łuszkowa, co przyśpieszyło decyzję ucieczki. Łuszkow wysłał swoją żonę do Moskwy, z którą porozumiał się, iż będzie ona usiłowała zbiec z Sowietów w kierunku zachodnim, podczas gdy on ucieknie przez granicę mandżurską. Następnie Łuszkow wyjechał z Chabarowska rzekomo na inspekcję oddziałów granicznych. W miejscowości Czanglingtse w pobliżu m. Czunczun prowincji Czentao, otrzymał on umówioną depeszę od żony, świadczącą o tym, że jej ucieczka się powiodła. Wówczas Łuszkow zarządził przegrupowanie sowieckich oddziałów granicznych i, korzystając z zamieszania oraz z gęstej porannej mgły, przekroczył granicę Mandżukuo w mundurze dowódcy korpusu wojsk specjalnych komisariatu spraw wewnętrznych z trzema wysokimi orderami, m. in. orderem Lenina.

Przy Łuszkowie znaleziono dokumenty, wśród których m. in. znajdował się list pisany przez b. dowódcę sowieckich sił zbrojnych powietrznych na Dalekim Wschodzie gen. Rapina, który list ten napisał własną krwią, będąc uwięziony w G. P. U. przed popełnieniem samobójstwa. W liście tym, pisanym 17 września ub. r., a zaadresowanym do centralnego komitetu partii komunistycznej, gen. Rapin protestuje przeciwko torturom, którym go poddano, odpiera zarzut działalności kontrrewolucyjnej oraz w zakończeniu oświadcza: „Oto nagroda za 17 lat wiernej służby rządowi sowieckiemu. Nie mogę dłużej wytrzymać".

JESZCZE JEDEN DEZERTER

TOKIO, (PAT). Prawdziwe nazwisko szefa GPU. na Dalekim Wschodzie Łuszkowa, który zbiegł do Mandżukuo, brzmi Samojłowicz. Jest on Żydem, rodem z Odessy.

Jednocześnie z wiadomością o ucieczce Łuszkowa-Samojłowicza, otrzymano w Tokio doniesienia, że dowódca 36-ej sowieckiej dywizji zmotoryzowanej, stacjonowanej w Mongolii zewnętrznej Francewicz, zbiegł do Mongolii Wewnętrznej, znajdującej się w zasięgu wpływów japońskich.

Francusko-turecki pakt przyjaźni

w sprawie Aleksandretty

PARYŻ (PAT). — W piątek minister Spr. Zagr. Bonnet przyjął ambasadora Turcji w Paryżu Suad Davaza.

Po południu min. Bonnet oświadczył dziennikarzom, że rokowania francusko-tureckie nawiązane z okazji zagadnienia Sandżaku Aleksandretty dały sposobność do obszernej obustronnej wymiany zdań, dotyczącej całokształtu stosunków pomiędzy obu krajami. Kwestie sporne potraktowano w duchu pojednawczym, wobec czego rokowania doprowadziły do pomyślnych wyników. Tak więc doszły do skutku rozmowy odnośnie zawarcia francusko-tureckiego paktu przyjaźni. Ponadto zawarto układ wojskowy, zapewniający wspólną francusko-turecką gwarancję bezpieczeństwa zewnętrznego Sandżaku Aleksandretty. Francja uznaje specjalne uprawnienia ludności tureckiej w Sandżaku, natomiast Turcja rezygnuje z pretensyj terytorialnych. Ilość wojsk tureckich i francuskich stacjonowanych w Sandżaku będzie jednakowa, sztaby zaś generalne obu krajów już ustaliły sposób ich współpracy. Ponadto ustalono charakter współpracy pomiędzy Francją, Turcją a Syrią, jeśli chodzi o zagadnienia delimitacyjne.

Min. Bonnet oświadczył, że turecko-francuski pakt przyjaźni będzie podpisany w najbliższym czasie i ma na celu zapewnienie równowagi we wschodnim basenie Morza Śródziemnego.

Czy rozstrzelano

żonę Litwinowa?

LONDYN (PAT). — W kołach politycznych Londynu krąży uporczywa pogłoska o rozstrzelaniu żony komisarza Spraw Zagranicznych Z. S. S. R. Litwinowa. Pogłoska ta oparta ma być na wiarogodnych informacjach, jakie otrzymano tu z Moskwy. Żona Litwinowa była, jak wiadomo, Angielka. Jej nazwisko panieńskie brzmi Ivy Low.

Zbrojenia powietrzne Ameryki

WASZYNGTON (ATE). — Ministerstwo wojny dało 1.VII jedno z największych w czasie pokoju zamówień na samoloty. Zamówiono na 98 samolotów na sumę—14.433 tysiące dolarów, w tej liczbie 13 „latających fortec" i 78 samolotów bombardujących typu Douglas.

Wykrętna odpowiedź

gen. Franco

LONDYN (PAT) — Sir Robert Hodgson, agent dyplomatyczny Rządu brytyjskiego przy Rządzie generała Franco, który 30.VI. przybył do Londynu i przyjęty był przez lorda Halifaxa, przekazał swoim władzom przełożonym notę doręczoną mu w Burgos w odpowiedzi na protest brytyjski w sprawie atakowania statków angielskich na wodach hiszpańskich przez lotników wojsk gen. Franco.

W nocie tej gen. Franco proponuje, aby port Almeria uznany został za strefę bezpieczeństwa dla żeglugi brytyjskiej, uprawiającej legalny handel z Hiszpanią republikańską. Gen. Franco podkreśla w swej nocie, że Almeria jest jedynym praktycznie możliwym portem bezpiecznym od ataków lotniczych. Inne porty nie nadają się do tego celu, gdyż znajdują się, jak Sagunt lub Walencja, zbyt blisko działań wojennych, lub też zapełnione są zapasami materiałów wybuchowych i zawierają fabryki amunicji i szrapneli, jak Alicante, bądź też przedstawiają potężną bazę marynarki wojennej i zaopatrzone są w działa jak Kartagena.

Co się tyczy wysuniętej w swoim czasie przez premiera Chamberlaina tezy, że wobec rozbicia Hiszpanii republikańskiej na dwie części, nie posiadające między sobą połączenia, konieczne jest zabezpieczenie dwóch portów dla żeglugi, tak, aby statki dostarczać mogły towarów i żywności do obu części Hiszpanii, generał Franco odpowiada, że Katalonia może się doskonale obejść bez portów, albowiem żywność i dozwolone surowce oraz inne towary, nie objęte zakazem przybywają do Katalonii przez granicę lądową francusko-hiszpańską.

Nota gen. Franco kończy się w przyjemny sposób wyrażeniem uznania dla wysiłków Rządu brytyjskiego, mających na celu służenie interesom pokoju. Nota zaprzecza, aby gen. Franco prowadził jakąkolwiek umyślną akcję przeciwko statkom brytyjskim. Gen. Franco stwierdza, że czynione będą wszelkie wysiłki, aby uniknąć pod tym względem nieporozumień, ale równocześnie podkreśla, że BOMBARDOWANIE OBIEKTÓW WOJSKOWYCH NIE MOŻE USTAĆ.

W kołach brytyjskich nota gen. Franco sprawiła dobre wrażenie, zwłaszcza, o ile chodzi o jej ton. Natomiast propozycja, aby cała żegluga brytyjska kierowana była do względnie małego i ciasnego portu Almeria, nie posiadającego dostatecznych połączeń kolejowych z zapleczem, nie jest przyjmowana życzliwie. Eksperci brytyjscy uważają propozycję tę po prostu za nie do przyjęcia, stanowisko premiera Chamberlaina ma być podobno mniej nieprzejednane.

Rezultat bombardowania Barcelony

Reuter donosi, że w czwartkowym bombardowaniu Barcelony brało udział 10 samolotów. Ofiarą bombardowania padło 60 zabitych i około 100 rannych. Na miasto zrzucono blisko 70 bomb. 60 domów jest uszkodzonych.

Bilans strat

wyrządzonych przez katastrofy żywiołowe

TOKIO (PAT). — Według doniesień, otrzymanych przez ministerstwo Spraw Wewnętrznych, liczba ofiar ludzkich ostatnich katastrof żywiołowych w Japonii wynosi: 134 zabitych 132 rannych i 8 zaginionych.

Komunikację kolejową wznowiono, podobnie jak ruch podmiejski. Katastrofy żywiołowe wyrządziły największe spustoszenia w prefekturze Ibaragi, gdzie uległo całkowitemu zniszczeniu 170 domów. 69 budynków woda zmyła, 247 domów jest uszkodzonych, zaś 27.680 częściowo stoi pod wodą. Obsunięcie się ziemi zdarzyło się 1271 wypadkach. W m. Cucziura 20.000 mieszkańców nadal przebywa na dachach domów i wagonów, zgromadzonych na stacji kolejowej.

W związku z katastrofami żywiołowymi odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów, przy czym szereg ministrów wypowiadał się za zwołaniem nadzwyczajnej sesji parlamentu. W jednym okręgu tokijskim 30.000 ludzi potrzebuje doraźnej pomocy, straty zaś samych tylko kolei przekraczają 10 milionów yen.

Prace nad statutem

narodowościowym

PRAGA (ATE). — Premier dr. Hodża zakomunikował posłom sudeckim dr. Kundtowi i dr. Roschem fragmenty opracowanego przez Rząd statutu narodowościowego. Główna część statutu będzie przedłożona posłom sudecko-niemieckim w przyszłym tygodniu. Część ta zawiera postanowienia zasadnicze. W tych warunkach stronnictwo Niemców sudeckich zajmie stanowisko, wobec statutu opracowanego przez Rząd, dopiero po zapoznaniu się z całością tej pracy. Treść rozdziałów statutu mniejszościowego oraz ustawy językowej, które zostały podane do wiadomości posłów sudecko-niemieckich będzie zgodne z porozumieniem obu stron trzymana w tajemnicy.

PRAGA (PAT). — W piątek po południu u prezydenta Benesza odbyła się narada komitetu politycznego ministrów, na której omawiano przygotowane na sesję parlamentarną projekty ustaw, dotyczących uregulowania zagadnień narodowościowych.

Przewódcy Żelaznej Gwardii

przed rumuńskim trybunałem wojskowym

W piątek o godz. 5 nad ranem bukaresztański sąd wojskowy ogłosił wyrok w procesie przewódców Żelaznej Gwardii, obwinionych o knowania przeciwko ustrojowi społecznemu i o uprawianie nielegalnej propagandy politycznej. Dwaj przewódcy Żelaznej Gwardii Cantacuzino i Cristescu, którzy zbiegli w przededniu rozprawy z aresztu, skazani zostali zaocznie na 9 lat więzienia i 120.000 lei grzywny każdy. 13 dalszych oskarżonych, wśród których zes partii „Wszystko dla Kraju", inż. Celme, znany publicysta Polichronia de i przewódca młodzieży akademickiej Milcoveanu, skazano na 7 lat więzienia i 20.000 lei grzywny każdego. Trzem dalszym oskarżonym wymierzono karę 5 lat więzienia i 20 tysięcy lei grzywny, księdza Georgescu skazano na 1 rok więzienia a księdza profesora Cristescu, który przed kilkoma dniami złożył deklarację, iż nie solidaryzuje się z Żelazną Gwardią, uniewinniono.

Pierwsze pociągi kolejowe

pomiędzy Polską a Litwą

W myśl uchwał konferencji polsko-litewskiej w Warszawie z dnia 25 maja r. b., w dniu 1 lipca zaczęły kursować dwie pary pociągów między polską a Litwą według ustalonego rozkładu.

O godz. 7.25 wyjechał z Landwarowa przez polską stację graniczną Zawiasy do Kowna pierwszy pociąg polski. Wagony bezpośredniej komunikacji Warszawa — Kowno i Wilno — Kowno połączono w Landwarowie w jeden pociąg jadący do Kowna. W Landwarowie odbyła się też zwykła graniczna odprawa celna i paszportowa.

Pociąg zabrał listy i paczki pocztowe. Dotychczas przesyłki pocztowe na Litwę dostarczane były do granicy autobusami pocztowymi.

O godz. 11.22 przybył do Landwarowa pierwszy pociąg z Litwy, kursujący między Kownem a Wilnem.

Otwarcie linii lotniczej

Budapeszt-Warszawa

W piątek nastąpiło otwarcie stałej komunikacji lotniczej na linii Budapeszt—Warszawa, uruchomionej przez węgierskie towarzystwo lotnicze „Malert".

Pierwszy samolot, wiozący kilku pasażerów oraz większą ilość poczty wystartował o godz. 8.30, lądując w Warszawie o godz. 11, a o godz. 15.30 lądował z powrotem w Budapeszcie, witany przez przedstawicieli władz.

Samolot zaginął w górach

Samolot pasażersko - pocztowy „c-31" chilijskiego przedsiębiorstwa lotniczego „Panagra", na którego pokładzie znajdował się tylko pilot i towarzyszący mu mechanik, zginął bez wieści w locie z Santiago de Chile do Arica. Wszelkie dotychczasowe poszukiwania, trwające już kilka dni, nie dały żadnego rezultatu. Przedsiębiorstwo lotnicze „Panagra" wyznaczyło nagrodę w wysokości 10.000 pezów dla osoby, mogącej udzielić dokładnych informacyj o zaginionym samolocie. W przypuszczeniu, że samolot mógł zmienić drogę w kierunku Kordylierów, trzy wojskowe samoloty argentyńskie biorą udział w poszukiwaniach, dokonując lotów ponad Kordylierami.

Z obozu do więzienia

WIEDEŃ (PAT). — W piątek wypuszczony został z obozu odosobnienia w Dachau były przewódca socjalistów austriackich dr. Danneberg. Pozostaje on nadal w areszcie, jednak już wkrótce opuści on Austrię. udając się za granicę.

Bombardowanie

m. Swatou

LONDYN (PAT).—Reuter donosi, że 9 samolotów japońskich bombardowało przez [illegible] godziny miasto i [illegible] zrzucając około 100 [illegible] ofiar w ludziach [illegible]

WIADOMOŚCI SPORTOWE

KOLARSTWO

CZWARTY ETAP WYŚCIGÓW KOLARSKICH DO MORZA

W piątek odbył się czwarty etap wyścigu kolarskiego do morza na trasie Chojnice-Poznań, długości 180 km. Z Chojnic wystartowało 25 zawodników, do mety w Poznaniu przybyło 24.

Na metę przybyli zawodnicy w następującej kolejności:

1) Wasilewski w czasie 6:08:30.
2) Kapiak Józef 6:08:35.
3) Starzyński 6:10:40.
4) Aspiak Mieczysław 6:13:00.
5) Kiełbasa 6:16:38.

Po czterech etapach wyścigu prowadzi w dalszym ciągu Wasilewski w ogólnym czasie 25:03:02,2.

LEKKOATLETYKA

NOJI NA DRUGIM MIEJSCU W KOPENHADZE

W piątek wieczorem odbyły się w Kopenhadze międzynarodowe zawody lekkoatletyczne.

Głównym punktem programu był bieg na 5 mil z udziałem Polaka Noji, Duńczyka Sieferta i Niemca Eberhardta. Pierwsze miejsce zajął Duńczyk Siefert w czasie 24:41,8, ustanawiając nowy rekord duński na tym dystansie.

Noji zajął drugie miejsce w czasie 25:01,4.

Niemiec Eberhardt zajął trzecie miejsce, osiągając czas 25:06.

AUTOMOBILIZM

ZAKOŃCZENIE MIĘDZYNARODOWEGO RAIDU AUTOMOBILOWEGO

W piątek zakończony został XI-y międzynarodowy raid Automobilklubu Polski. W nocy o godz. 2 wystartowały z Gdyni wozy do 6-go etapu Gdynia-Warszawa (386 km.). Na mecie koło Łomianek (19 km od Warszawy) pierwsze przybyły Mercedesy, kierowane przez Raucha, Ifflanda, Emingera i Fabego, następnie Mazurek na Chevrolet, Wimmer na Adler, Zajdel na Hudson i Rychter na Chevrolet.

Po przybyciu na metę odbyła się próba szybkości płaskiej. Najlepsze wyniki osiągnęli: Iffland na Mercedes 120,6 km. na godzinę, Faby na Mercedes 123,5 km. na godz., Rauch na Mercedes 122,5 km. na godz., Rychter na Chevrolet 115,8 km. na godz., Karczewski na Chevrolet 115,8 km. na godz., Mazurek na Chevrolet 115,5 km. na godz. Ponadto kilkanaście wozów dalszych miało ponad 100 km. na godz., mimo że próba odbyła się pod wiatr.

Po ukończeniu próby szybkości odbyła się próba zrywu, hamowania i zwrotności. Polegała ona na przebyciu od startu 100 mtr., zahamowaniu, cofnięciu się 50 mtr., starcie na 100 mtr., cofnięciu 50 mtr., jeździe naprzód 50 mtr. i zwrocie do miejsca startu.

Po zakończeniu próby technicznej wozy ruszyły do parku raidu przy Placu Unii Lubelskiej. Tam wozy zostały przyjęte przez komisję techniczną, poczem raid został zakończony.

GIMNASTYKA

POLSKI WICEMISTRZEM GIMNASTYCZNYM ŚWIATA

W Pradze rozpoczęły się międzynarodowe zawody gimnastyczne o mistrzostwa świata. W pierwszym dniu zawodów rozegrano drużynowy turniej pań.

W drużynowym turnieju kobiecym startowały drużyny: Bułgarii, Polski, Czechosłowacji i Jugosławii. Na program składały się ćwiczenia obowiązkowe na przyrządach i ćwiczenia wolne.

W klasyfikacji ogólnej drużyn kobiecych zwyciężyła Czechosłowacja — 478,12 punktów przed Polską — 474,36 punktów. Trzecie miejsce zajęła Jugosławia — 461,90 punktów, 4 — Bułgaria 297,15 punktów.

W turnieju drużynowym męskim startowały drużyny: Polski, Belgii, Jugosławii, Szwajcarii, Francji, Luksemburga, Czechosłowacji i Bułgarii. Na program składały się ćwiczenia obowiązkowe na przyrządach i ćwiczenia dowolne.

W ostatniej klasyfikacji zwyciężyła drużyna Czechosłowacji — 723,8 pkt., 2) Szwajcaria — 723,2 punkty, 3) Francja — 664,6 punkty, 4) Jugosławia — 657,7 pkt., 5) Polska — 572,6 pkt., 6) Luksemburg — 497,7 punktów, 7) Belgia — 400,6 pkt., 8) Bułgaria — 358,2 pkt.

Z zawodników polskich najlepszy wynik uzyskał Kosman — 79,6 pkt., Bettyna — 74,7 pkt., Bregula — 73,7 pkt., Pietrzykowski 72,6 pkt.

PŁYWANIE

STAN ROZGRYWEK O MISTRZOSTWO POLSKI W PIŁCE WODNEJ

Po ostatnich rozgrywkach waterpolowych o mistrzostwo Polski, na czele tabeli pozostał w dalszym ciągu Giszowiec, któremu do ukończenia rozgrywek pozostały dwa mecze z EKS i AZS i to na własnym terenie. Od wyników tych spotkań zależeć będzie komu przypadnie w roku bież. tytuł mistrza Polski w piłce wodnej. Większe szanse posiada Giszowiec, bo EKS ma jeszcze do rozegrania 4 mecze, z tego trzy na obcych terenach.

Stan tabeli przedstawia się obecnie następująco:

	pkt.	st. br.
1) Giszowiec	10	13:3
2) EKS Katowice	6	17:6
3) AZS Warszawa	4	6:2
4) KSZO Ostrowiec	3	1:6
5) Hakoah Bielsko	1	3:28

PIŁKA NOŻNA

P. NOWAKOWSKI ZREZYGNOWAŁ

Kapitan związkowy Warsz. Okr. Zw. Piłki Nożnej p. Alfred Nowakowski złożył swój mandat po meczu Warszawa-Gdańsk a w motywacji zaznaczył, że powodem rezygnacji jest odmówienie przez kluby kilku członków graczy na mecz Warszawa - Gdańsk.

Ideologia OZON-u

Publicyści czołowi OZON-u — to przeważnie eks-endecy. Tak jakoś się złożyło... Cóż dziwnego, że ze szczególną lubością omawiają OZON-owy **„nowy nacjonalizm"**, a zarazem coraz częściej kwestię żydowską.

Ale podstawowy feler ideologicznych poczynań OZON-u tkwi w czym innym. Publicyści OZON-owi lubią rozprawiać o „narodzie", „konsolidacji", „zjednoczeniu" i t. p. To główny „trick" tej publicystyki — **wykazywanie**, że moment dzisiejszy wymaga od Polski zjednoczenia, bo zjednoczenie daje siłę państwu; a OZON. jest właśnie „zjednoczeniem"... Błąd (oczywiście przeważnie świadomy) polega na tym, że OZON. jest koncepcją ELITARNĄ. Nie jest to zjednoczenie **w ogóle**, lecz zjednoczenie dokoła **danej** kierowniczej „elity". Ale naturalnie publicyści OZON-owi wolą o tym milczeć i rozprawiać o „zjednoczeniu" w ogóle. Jest to pozycja **łatwiejsza...**

Przed nami książka p. Z. Stahla, znanego publicysty „Gazety Polskiej" i szeregu innych pism OZON-owych, p. t. **„Idea i Walka"** (wydawnictwo oddziału propagandy OZON-u). Jest to zbiór artykułów dawniejszych. Z niejednym już polemizowaliśmy. Ale z ciekawością przeglądamy je razem, — obserwujemy, jak formuje się „argumentacja" OZON-owa. P. Stahl, eks-endek, jest dziś jednym z czołowych publicystów „obozu".

Ale u p. Stahla widzimy to samo zjawisko, o którym mówiliśmy na wstępie. Mówi dużo o „narodzie" i „zjednoczeniu" i t. p. To są tematy piękne i łatwe... Ale o **ELICIE** jakoś milczy. Tymczasem zjednoczenie OZON-owe nie jest zjednoczeniem w ogóle, lecz zjednoczeniem elitarnym na gruncie danej elity. Tu jest ukryta choroba, która zżera tkanki nieraz wymownych wywodów OZONowego publicysty. Bo co innego zjednoczenie, jako myśl, jako hasło ogólne, a co innego zjednoczenie **W DANEJ FORMIE I Z DANĄ ELITĄ KIEROWNICZĄ...**

Podkreślimy jednak u p. Stahla kilka ciekawych momentów.

Pierwszy — kwestia **ZDRADY WŁASNEJ PARTII**. Autor z zapałem dowodzi, że taka zdrada jest „w porządku", jest nawet zasługą. Pisze np.:

> „Reklamowana wierność partyjnym dogmatom nie jest już dziś cnotą słabości, ale przywarą *lenistwa i pieniaczego uporu*, nie służy, tylko *szkodzi Polsce*"... (str. 48).

Naturalnie, źródłem podobnych dziwnych wywodów są nie tylko zmiany w osobistych poglądach autora, lecz także dążenie do osłabienia pozycji partyj wobec OZON-u (który autor dla ułatwienia nazywa „narodem", „państwem" i „Polską"). Autor zdaje się nie rozumie, że partia (prawdziwa partia) — **TO PROGRAM, TO ŚWIATOPOGLĄD!** A OZON. — dodamy w nawiasach — to też partia. Tylko „elitarna", a więc niższego typu.

Z pewnym uznaniem czytaliśmy artykuł o **„Judeocentryzmie"**. Niegdyś przedrukowaliśmy nawet ustępy w naszym piśmie. Tak, istotnie, endecja — to „judeocentryzm", to zamiana wszystkich realnych problemów bieżących na demagogię antyżydowską. Czytamy (str. 99):

> „Dzisiaj Stronnictwo Narodowe uderza w wielki dzwon postulatu odrębności dla ludności żydowskiej, posługując się tym postulatem, jako *demagogicznym hasłem* i *wiecowym frazesem*".

Brawo, brawo! Czytamy dalej u p. Stahla, że kwestia żydowska „nie nadaje się bynajmniej na centralny ośrodek ideowy wychowania narodowego". Bardzo dobrze... Ale — już po tym artykule obradowała Rada Naczelna OZON-u, i z kwestii żydowskiej uczyniła właśnie—**„centralny ośrodek"**.

Ileż to artykułów poświęciła po tym „Gazeta Polska" kwestii żydowskiej! Jawnie wdepnęła w endekoidalny „judeocentryzm"... Dlaczego? Czy elita OZON-owa szuka popularności? Czy dlatego, że OZON. nie ma wyraźnego programu?

I jeszcze jedno. P. Stahl poważnie analizuje istotę „endectwa". Przeciwstawia się mu stanowczo. Pisze np. (str. 111).

> „Przedwojenny nacjonalizm partyjny odgrywa w polityce polskiej spółczesnej *rolę dywersji*... i t. d.

Endeckie pojmowanie „narodu" — pisze dalej p. Stahl — „wywodzi się w prostej linii od **liberum veto"**. Krótko mówiąc, nacjonalizm endecki i nacjonalizm OZON-owy są to rzeczy zupełnie odmienne, całkowicie **przeciwstawne**. P. Stahl na tych rzeczach przecie się zna!...

Ale oto przed paru tygodniami w „Gazecie Polskiej" ukazuje się art. p. t. „Pozorny impas". I tam czytamy (cytowaliśmy to obszernie), że wszystkie zasadnicze stanowiska w OZON-ie i „obozie narodowym" są wspólne, są jednakie. A więc jak wyglądają argumenty p. Stahla?

Wystarczy. Cała „argumentacja" jest chybiona i obalona późniejszą ewolucją OZON-u.

P. Stahl widzi (a razem z nim łaskawy czytelnik), że łatwo—pisać o „zjednoczeniu" i „narodzie" w ogóle. Ale gdy się przechodzi na grunt konkretny, „elitarny" charakter OZON-u odrazu się ujawnia.

Stąd też zasadnicza **niechęć do demokracji**. Zagadnienie ludu w narodzie pomija.

P. Stahl stara się „lekceważyć" partie. Nie widzi atoli, że sam stoi na gruncie partii, tylko **ELITARNEJ I BEZ PROGRAMU**. Stąd ta **chwiejność!...**

K. CZAPIŃSKI.

Wypowiedzenie umowy zarobkowej w przemyśle górniczym

Na wniosek CZG. wypowiedziały związki górnicze CZG., ZZP. i ZZZ. umowę ramową i taryfę płac w przemyśle górniczym G. Śląska. Równocześnie nastąpi takie same wypowiedzenie umowy zarobkowej w przemyśle górniczym Zagłębia Dąbrowskiego.

Na wiadomość o wypowiedzeniu umowy zarobkowej w górnictwie zwrócił się Wojewoda Grażyński do przedstawicieli górników o przeprowadzeniu rozmowy. Podczas tej rozmowy zapytał Wojewoda Grażyński, czy nie da się uzgodnić postulatów górniczych bez wypowiedzenia umowy. Przedstawiciele CZG. oświadczyli, że omówić należy cały szereg postulatów, m. in. także zarobki w rewirze południowym, co w tak krótkim czasie się nie da zrobić. (Termin wypowiedzenia umowy upłynął 30 czerwca br.) wobec czego nie ma innego wyjścia, jak wypowiedzenie umowy.

Jak sądzić należy, rokowania o nową umowę ramową i taryfę płac w górnictwie potrwają dłuższy czas.

Zjazd T. U. R. w Gdyni

Najbliższy Walny Zjazd delegatów Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (TUR) odbędzie się w Gdyni i Władysławowie (Wielka Wieś - Hallerowo) w dniach 4 i 5 września b. r.

Z okazji zjazdu T. U. R. delegaci zwiedzą port i miasto Gdynię (3września sobota) a 6 września (wtorek) odbędzie się wycieczka wzdłuż wybrzeża morskiego (Hel — Rozewie — Jastrzębia Góra i t. d.).

O szczegółach Oddziały TUR. zostaną poinformowane drogą organizacyjną.

Obecnie, ustalając już termin i miejsce VIII Zjazdu, Zarząd Główny TUR apeluje do swych Oddziałów, aby przy wyborze delegatów, wzięły pod uwagę dwa dni obrad zjazdu i o ile możliwe dwa dni zwiedzania.

Zgłoszenia na centralną szkołę letnią w Zakopanem

Na 14-dniową C. S. L. TUR. w Zakopanem (od 8—21 sierpnia) już napłynęły zgłoszenia do Sekretariatu Generalnego TUR.

Dotąd zgłosiłi swych kandydatów:

Związek Metalowców — 4
Związek Chemiczny — 6
Związek Spożywczy (Kraków) 3
(Związek Górników, Włókniarzy, Budowlanych — zapowiedziały swych kandydatów.

Nadto Oddziały TUR. zgłosiły nast. t. t.:

Kraków — 6
Jaworzno — 2
po jednym kandydacie: Lublin, Brześć n B, Końskie, Włocławek.

Wobec ograniczonej ilości kandydatów (40) wkrótce lista zgłoszeń zostanie zamknięta, względnie Zarząd Główny TUR. będzie musiał ograniczyć przyjmowanie do Szkoły. Wyjaśniamy, że na kurs przyjmowani są wyłącznie mężczyźni. Sekr. Generalny TUR.

Tow. H. KOHON

Przyjmij moje najgłębsze wyrazy współczucia, z powodu przedwczesnej śmierci Twej Siostry.

M. KLAJMAN

Znaczny wzrost wkładów w P.K.O. w czerwcu

Czerwiec przyniósł znaczny wzrost wkładów oszczędnościowych w PKO., wynoszący przeszło 12 milionów złotych. Również stale wzrastająca liczba książeczek oszczędnościowych powiększyła się w tym miesiącu o dalsze 49.800. Ogólna liczba czynnych książeczek oszczędnościowych P. K. O wynosi na koniec czerwca 3.196.500, wobec 2.920.000 na koniec ub. r.

Przegląd prasy

ROK 1940. PLANY REAKCJI.

Obóz „narodowych piłsudczyków", mający obecnie ważną pozycję w Sejmie (marszałek W. Sławek), przygotowuje się do r. 1940, a więc do wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej. Może właśnie dlatego — powiadają niektórzy— narazie nie występuje ostro na terenie Sejmu, nie chcąc spowodować rozwiązania Sejmu i nowych wyborów, bo w ten sposób byłaby stracona ważna podstawa operacyjna.

Otóż „Czas" oskarża „lewicę" sanacyjną (i nawet opozycyjną), że ułożyła daleko idący plan — **rozwiązania** obecnego Sejmu, ażeby zmienić elektorów. Posłuchajmy, jaki jest ten **„plan"**:

> Grupy te, wbrew temu, co głosi ich propoganda, pragną przeprowadzenia wyborów *na podstawie obecnie obowiązującej ordynacji(!)*. Chcą, by wybory były przez administrację „robione", mają bowiem nadzieję, *że na jej czele będzie stał ich człowiek*. W ten sposób przeprowadzone wybory miałyby na celu *wyeliminowanie z parlamentu wszelkich elementów narodowych, prawicowych*, jak również tej części obozu legionowego, której przewodzą t. zw. pułkownicy. Parlament składał by się więc z *Naprozonu (!), socjalistów, części ludowców*, może kilku przedstawicieli t. zw. Frontu Morges. Parlament taki powołałby, rzecz prosta, odpowiednie Zgromadzenie Elektorów. I w ten sposób *poprze wybór Prezydenta Rzeczypospolitej*, Polską zacząłby rządzić *jakiś centrolew czy front demokratyczny.*

Taki jest szatański plan zjednoczonej lewicy. Ale „Czas" czuwa i nie da się wykiwać:

> Nie jesteśmy entuzjastami izb obecnych. Jeśli więc pomimo tego wypowiadamy się *przeciw ich rozwiązaniu* przed upływem kadencji, to dlatego, że w naszym głębokim przekonaniu, izby, któreby wyszły z wyborów „robionych", *naprzykład przez p. Grażyńskiego*, jako ministra spraw wewnętrznych, byłyby *stokroć gorsze.*

Szkoda słów na polemikę. Jedno możemy powiedzieć „Czasowi": Jeśli boi się wyborów przy obecnej ordynacji, niech wpłynie na Sejm (przy pomocy p. Sławka), aby natychmiast zabrał się do **nowej ordynacji!** Nie ma jej na porządku dziennym obecnej sesji, to prawda; ale mimo to istnieją różne sposoby ujawnienia woli w tym kierunku.

Więc czego właściwie pragnie „Czas"? Zatrzymania obecnego Sejmu z p. Sławkiem, jako pewnej pozycji politycznej obozu skrajnej reakcji.

FRONDA.

„Jutro Pracy", jeden z organów „narodowych" piłsudczyków, pisze o Zjeździe legionistów:

> Nie połączenie w jednej osobie funkcji Komendanta Związku Legionistów i Szefa Obozu Politycznego ma swoją wymowę. Przypuszczać należy, że w ten sposób chciano podkreślić *historyczny* charakter Związku Legionistów, który nie będzie *jedynym i wyłącznie uprzywilejowanym* ośrodkiem aktywności politycznej.

A więc czysto „historyczny" charakter.

O zjeździe P.O.W.:

> W dwa dni po warszawskim Zjeździe Legionistów odbył się walny zjazd delegatów POW w Wilnie. Przyjęto tę samą deklarację, co i w Warszawie, o solidarności obozu legionowo - peowiackiego. Poza tym w POW nic się nie zmieniło. Kierownictwo pozostało w ręku min. Kościałkowskiego. Dość wyraźnie też akcentowano *aspiracje wyłączności we wpływaniu na życie publiczne w państwie.* W stosunku do najważniejszych problemów życia narodu w dobie obecnej nie zajęto stanowiska.

A więc „aspiracje wyłączności". W każdym razie „Jutro"—wbrew oczekiwaniom — pisze (po wyborze p. Sławka) w łonie b. umiarkowanym. Widocznie zostało dane takie hasło. Widać to na terenie Sejmu.

Ustrój gminny m. Warszawy

Sejmowa komisja specjalna do spraw samorządu miejskiego ukończyła prace nad projektem ustawy o ustroju gminy m. st. Warszawy.

Komisja wprowadziła do projektu kilkadziesiąt zmian natury kodyfikacyjnej i [illegible]torycznej. Najważniejsze poprawki merytoryczne mają na celu: 1) *stworzenie szerszej podstawy do decentralizacji władz samorządowych stolicy*, 2) dostosowanie przepisów dyscyplinarnych, dotyczących pracowników miejskich do obowiązujących już obecnie [illegible] w tej dziedzinie, 3) ściślejsze określenie zakresu uprawnień, rządowej władzy nadzorczej w stosunku do samorządu stolicy.

W szczególności komisja: a) stworzyła podstawę prawną do powołania dzielnicowych organów wykonawczych (dzielnicowych magistratów), gdyby rozwój stolicy w przyszłości tego wyma[illegible] [illegible]żliwiła *usunięcie najbardziej dotkliwych dla obywateli skutków dwutorowości władz w stolicy przez wpro[illegible]enie przepisów ,któreby dały moż[illegible] załatwienia t. zw. spraw dwuinstacyjnych władzom samorządu stolicy.* b) ustaliła, że komisje dyscyplinarne o[illegible] [illegible]du w składzie sędziego zawo[illegible], delegowanego przez prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie oraz dwuch członków powołanych przez prezydenta miasta, przy czym *jeden z nich powołany będzie z listy przedstawionej przez pracownicze zrzeszenia zawodowe.* oraz *umożliwiła oskarżonemu pracownikowi miejskiemu powołania obrońcy również z pośród adwokatów*, d) zmieniła przepis art. 69 projektu, określającego uprawnienia ministra Spraw Wewnętrznych w dziedzinie [illegible] nad gospodarką miejską w tym [illegible], *iż ograniczyła zawarte w tym przepisie prawo ministra Spraw Wewnętrznych do dokonywania wydatków za gminę st. m. Warszawy tylko do takich, które są zawarte w budżecie stołecznym i gmina obowiązana jest ponieść na [illegible] obowiązujących przepisów.*

Pokwitowanie

NA GŁODNE DZIECI HISZPANII

P. G. Zebrane 19.VI 1938 r. zł. [illegible]
J. D. zł. 10.
Inżynier Z. K. zł. 10.

Reforma samorządowa

W tobie, panie starosto, jedyna nadzieja —

„Z obawy przed niezależnym czynnikiem, który w swobodnych wyborach do gmin miejskich znalazłby się w większości w organach władz samorządowych, rodzą się pomysły naszej administracji, zmierzające konsekwentnie do tego, aby zapewnić władzę i wpływy wiadomym czynnikom" — pisał „Robotnik" w dn. 29 czerwca po uchwaleniu przez komisję specjalną ordynacji wyborczej do miast.

Ocena projektu trafna; bliżej ją uwypukla system głosowania na radnych.

Ordynacja wyborcza uchwalona ostatecznie przez sejmową komisję specjalną pogarsza ordynację wyborczą przewidzianą ustawą z r. 1933. I tamta ordynacja miała zapewnić sanacji większość w radach i zarządach gminnych. Sanacja zdawała sobie sprawę, że przy dawnym systemie wyborczym szanse jej są słabe i dlatego też, wbrew głosom opozycji, rozbito wówczas miasta na okręgi wyborcze, a przeprowadzenie wyborów złożono w ręce administracji.

Praktyka wyborów przeprowadzonych w poszczególnych gminach miejskich wykazała jednak, że nawet i przy ordynacji wyborczej z r. 1933 szanse sanacji są chwiejne i niepewne. Na zasadzie zdobytego już doświadczenia postanowiono zatem tak zmienić ordynację wyborczą z r. 1933, aby bezwzględnie sanacji zapewnić w radach miejskich mandaty.

Przede wszystkim więc postanowiono załatwić się z zasadą proporcjonalności. Ustawa z r. 1933 przewidywała wybory równe, tajne, powszechne, bezpośrednie i proporcjonalne dla wszystkich miast i wszystkich okręgów wyborczych. Projekt uchwalony przez komisję uznaje tylko wybory równe, tajne, powszechne i bezpośrednie jako obowiązujące zasadniczo we wszystkich okręgach wyborczych. Względną zasadę proporcjonalności pozostawiono tylko w okręgach wielomandatowych, od 3 do 8 mandatów.

Pogorszono również w porównaniu z ustawą z r. 1933 zasadę rozdziału mandatów na okręgi wyborcze. Art. 39 tej ustawy głosił, że „na poszczególne okręgi wyborcze nie może przypadać mniej niż 3 mandaty". Komisja uchwaliła, że każde miasto może być podzielone na okręgi wyborcze, które mogą być: jednomandatowe, dwumandatowe lub też mające od 3 do 8 mandatów. Podział na trzy powyżej wyliczone kategorie okręgów może być dokonany w obrębie jednej i tej samej gminy miejskiej. Można będzie zatem w Warszawie, w Łodzi, w Krakowie itd. w tych dzielnicach, gdzie sanacja czuje się więcej pewnie zastosować system trzy lub więcej mandatowy, a tuż obok w dzielnicach niepewnych — wykrajać okręgi jedno lub dwu mandatowe.

Podziału na okręgi wyborcze — tak jak i w ustawie z roku 1933 — dokonywa starosta w miastach niewydzielonych, wojewoda — w miastach wydzielonych bez żadnych wiążących ograniczeń. W ten sposób przez odpowiednią geometrię wyborczą współczynnik pewności wyboru pożądanego przez starostę kandydata będzie można poważnie podnieść.

Na tym jednak nie koniec. System głosowania sztucznie skomplikowano i pogorszono jeszcze w porównaniu z ustawą z r. 1933. Według poprzedniej ustawy wyborca głosował we wszystkich okręgach wyborczych jednakowo, a mianowicie na nazwiska wymienione na okręgowych listach wyborczych z zastrzeżeniem, że muszą to być nazwiska umieszczone na tej samej liście.

Uchwała komisji stworzyła właściwie trzy systemy głosowania. W okręgach jednomandatowych głosuje wyborca tylko na jednego kandydata. Za wybranego uważa się tego, który otrzymał największą liczbę głosów, a co najmniej 1/4 wszystkich ważnych głosów.

W okręgach dwumandatowych głosuje wyborca na 2-ch kandydatów. Za wybranych uznaje się tych, którzy otrzymali kolejno największą liczbę głosów, a co najmniej 1/4 głosów ważnych.

W okręgach trzy i więcej mandatowych, wyborca głosuje na tylu kandydatów, ilu radnych wybiera okrąg, przy czym może głosować nie na nazwiska jednej listy, lecz na nazwiska z różnych list, co przy nie wysokim uświadomieniu łatwo może doprowadzić do znacznej liczby unieważnionych głosów.

Tak więc w jednej i tej samej gminie miejskiej, ba nawet w jednej i tej samej dzielnicy dużego miasta będą istniały obok siebie trzy różne rodzaje okręgów wyborczych i trzy różne systemy głosowania, co oczywista znakomicie komplikuje i utrudnia orientację, nie tylko robotnika, ale każdego wyborcy.

Taka różnolita i kombinacyjna budowa ordynacji wyborczej do samorządów miejskich nie jest wynikiem przypadku; jest to z góry przemyślany i świadomie zastosowany system utrudnień i pułapek.

Jeżeli do o tego dodamy, że o unieważnieniu mandatu orzeka starosta, wojewoda, w Warszawie zaś Min. Spraw Wewn., to wszystkie ujemne strony tej ordynacji będziemy mieli jak na dłoni. Streszczając je, możemy powiedzieć:

1) projekt uchwalony przez komisję oddaje akt wyborczy w ręce administracji;

2) ordynacja wyborcza powinna być jasna i zrozumiała dla każdego, nawet najmniej uświadomionego wyborcy, projekt komisji jest skomplikowany i trudny do zrozumienia;

3) utrącenie zasady proporcjonalności oraz wprowadzenie jedno i dwumandatowych okręgów prowadzi do usunięcia poważnych mniejszości społecznych od udziału w życiu samorządu, co jest sprzeczne z zasadą samorządu i z zasadniczymi tezami konstytucji.

Al. W.



Zgon tow. Bergmana

Dnia 30 czerwca b. r. zmarł w Sztokholmie tow.

PER BERGMAN,

sekretarz centrali szwedzkich związków zawodowych.

Pogrzeb odbędzie się 6 lipca.

Dom-Pomnik Ignacego Daszyńskiego

wybudujemy w Krakowie

Do Klasy Pracującej Rzeczypospolitej Polskiej!

Klasa robotnicza Krakowa zwraca się o pomoc do robotników całej Polski w sprawie, która znaczeniem swym przekracza granice prastarej stolicy Polski.

Kraków robotniczy dał z siebie Socjalizmowi polskiemu wiele. W warunkach względnej swobody konstytucyjnej, stworzyła Małopolska — z Krakowem na czele — pierwszy na ziemiach Polski legalny masowy ruch robotniczy, masowe organizacje polityczne i zawodowe, które potężnie pchnęły naprzód rozwój świadomości klasowej. W bezustannych walkach, krok po kroku, wyrąbywał sobie proletariat Małopolski zdobycze polityczne i ekonomiczne. Tutaj po raz pierwszy w Polsce Socjalizm wywalczył powszechne i równe prawo głosowania do parlamentu. Tutaj wywalczono na długie lata przed wojną ośmiogodzinny dzień pracy (w przemyśle naftowym). Tutaj — gdy potrzeba chwili tego wymagała — klasa robotnicza nie szczędziła ofiar krwi, w walce o niepodległość Polski, w walce o prawa ludowe.

Na zawsze związane zostało z Krakowem imię Wielkiego Nauczyciela proletariatu polskiego, Ignacego Daszyńskiego. Tu rozpoczynał swą działalność wyzwoleńczą, stąd w roku 1897 wybrany został posłem do Rady Państwa i od tego czasu jego słowo płomienne grzmieć miało na cały świat z trybuny parlamentu, zdobytej po raz pierwszy dla polskiego Ludu Pracującego. Tutaj też po życiu pełnym trudu i znoju, Ignacy Daszyński, Marszałek demokracji polskiej, złożony został na wieczny spoczynek.

Pamięć wielkiego swego przewodnika postanowili robotnicy Krakowa uczcić wybudowaniem Domu Robotniczego im. Ignacego Daszyńskiego. Dom ten jako trwały pomnik ma na zawsze uwiecznić wśród klasy pracującej imię Tego, który do walki budził, do walki zagrzewał, do walki prowadził. Następnym pokoleniom ma być czynem przekazana pamięć wielkiego przywódcy Ludu Polskiego.

Dom ten winien być godny pamięci Daszyńskiego. Dom ten musi być wspólną własnością duchową Ludu Pracującego całej Polski. Musi godnie dołączyć się do tych wszystkich świadectw historii, które czynią z Krakowa ośrodek polskiej tradycji. Wysiłek i dorobek Socjalizmu polskiego, winien znaleźć swój wyraz w gmachu, stanowiącym godny wyraz przeszłości i zapowiedź wspaniałej socjalistycznej przyszłości. Nadchodzące 50-lecie Polskiej Partii Socjalistycznej uczcimy otwarciem Domu Robotniczego im. Ignacego Daszyńskiego w Krakowie, uświęcimy dniem, w którym Lud Pracujący Polski sam sobie ofiaruje potężne ognisko socjalistycznej myśli i czynu związane na zawsze z imieniem Daszyńskiego.

Wzywamy wszystkie organizacje robotnicze — polityczne, zawodowe i spółdzielcze do rozpoczęcia szerokiej akcji zbiórki pieniężnej na rzecz Domu Robotniczego im. Ignacego Daszyńskiego w Krakowie. Niechaj w każdej miejscowości powstanie Komitet zbiórkowy, który wejdzie natychmiast w łączność ze Spółdzielnią „Dom Robotniczy im. Ignacego Daszyńskiego w Krakowie", Al. Krasińskiego 16.

CENTRALNY KOMITET
WYKONAWCZY P. P. S.

Warszawa, w lipcu 1938 r.

Proces o ulotkę

Przed Sądem Grodzkim w Lublinie odbyła się rozprawa w sprawie kilku działaczy robotniczych oskarżonych o to, że w marcu 1936 roku wydali ulotkę do robotników budowlanych miasta Lublina, która to ulotka została skonfiskowana przez władze administracyjne.

Wśród oskarżonych znajdował się również członek Okręgowego Komitetu Robotniczego P. Pł S., tow. Aleksander Kurek.

Po wielokrotnym odraczaniu sprawy, Sąd wydał obecnie wyrok, skazujący dwóch z pośród oskarżonych, zaś tow. Kurka uniewinnił.

Tow. Kurka bronił adwokat tow. Gnoiński, któremu za bezinteresowną obronę, składamy na tym miejscu serdeczne podziękowanie.

Okręgowy Komitet Rob. P. P. S. w Lublinie.

Zawsze w świetnej formie

Tytus Filipowicz

W potrzasku

Urywek wspomnień

Na kilka lat przed wojną kwartalnik historyczny „Russkaja Starina" umieścił pamiętnik jednego z byłych szefów żandarmerii rosyjskiej, mówiący pomiędzy innymi, jaką drogą zbierano dane, będące podstawą aresztowań politycznych. Otóż, według opinii owego żandarma — większość aresztów była dokonywana według danych, znajdywanych przez pocztowe „czarne gabinety" w listach, pisanych przez rewolucjonistów, najwidoczniej nie spodziewających się, że ich korespondencja może być, przed doręczeniem adresatowi, otwierana i czytana. Listy stanowiły główne źródło informacji dla żandarmów i ochrany i na ich podstawie przeprowadzano większość aresztowań w partiach rewolucyjnych czysto rosyjskich, a również w Bundzie żydowskim, wśród socjalistów litewskich, gruzińskich etc. „Wyjątek — mówi autor — stanowiła Polska Partia Socjalistyczna, której agenci nie korespondują ze sobą, lecz jeżdżą i konferują".

Memorandum żandarmskie stanowiło dowód obiektywny słuszności konspiracji obowiązującej w P.P.S., konspiracji, na której ścisłe zachowanie kładł zawsze na cisk i Józef Piłsudski i przede wszystkim Sulkiewicz. Dzięki tej taktyce ilość aresztowań w P.P.S. była stosunkowo stale mniejsza, niż w innych nielegalnych stronnictwach, działających na terenie dawnego imperium rosyjskiego. Jeśli kogoś aresztowano,—to fakt, że z góry można było usunąć hipotezę, iż „wsypa" nastąpiła na podstawie przejętego listu, — ułatwiał władzom partyjnym zorientowanie się co do istotnej przyczyny. Zasada nie korespondowania była oczywiście najzupełniej słuszna, ponieważ dawała dobre rezultaty. Michał (pseudonim partyjny Aleksandra Sulkiewicza) doprowadzał tę zasadę do takiej perfekcji, że, znikając w podróżach nieraz na długie tygodnie, wolał, by rodzina i towarzysze przypuszczali, iż stało się z nim jakieś nieszczęście, niż żeby miał sprzeniewierzyć się zasadzie, wysyłając choć najniewinniejszą kartkę. Lecz prawdą jest, że w czasach najgorszych, pomiędzy rokiem 1906, a wybuchem wojny Michał nie „wpadł" ani razu... Ja sprzeniewierzyłem się zasadzie raz jeden, wysyłając z Warszawy do Łodzi nic nie znaczący telegram, — i konsekwencje poniosłem natychmiast.

A było to tak.

Umówiłem się na kilka tygodni naprzód z Kazimierzem Pużakiem, że dnia 2 kwietnia 1911 r. spotkamy się w Łodzi. Tymczasem niespodziewana przeszkoda nie pozwoliła mi opuścić Warszawy w terminie, więc trzeba było Pużaka o tym zawiadomić.

Ostatnie dwa zdania, oraz czynności w nich wspomniane wyglądają dzisiaj, w warunkach normalnych, bynajmniej nie skomplikowanie. Spotkać się w umówionym terminie na umówionym miejscu, cóż w tym zdawałoby się trudnego? Tymczasem wówczas, w roku pańskim 1911, dla nas dwóch czynność ta wcale nie przedstawiała się prosto i łatwo. Przede wszystkim, obaj byliśmy „nielegalni", to znaczy poszukiwani przez rosyjską policję polityczną i na obszarze państwa rosyjskiego mogliśmy się ruszać tylko, używając paszportów cudzych. Notabene sytuacja moja stała się od lat kilku trudniejszą, niż dawniej, wobec tego, że po aresztowaniu w r. 1906 i ucieczce z drogi na zsyłkę, ochrana miała moją fotografię. Dalej „klimat" Królestwa Polskiego nie był dla mnie zdrowy, ponieważ grasował tu Sukiennik, zdrajca z Organizacji Bojowej, zaś do powietrza łódzkiego miałem specjalną niechęć, zważywszy, że niestety, współpracował tam z policją pewien człowiek, należący wówczas do organizacji, gdy jako „Teodor", po rozłamie w P.P.S., byłem „okręgowcem" na Łódź i okolicę. Co zaś do Pużaka, to w Łodzi czuł się w owym czasie fatalnie; ostatni raz, gdym go przypadkowo ujrzał na ulicy, jechał dorożką z głową tak obandażowaną, jakby naprawdę wracał ze szpitala po operacji. Więc Łódź nam obu nie przedstawiała się jako zakątek miły i bezpieczny. Ten fakt był w części łagodzony tym, iż miałem w Łodzi przyjaciół, z których mieszkania policyjnie nie podejrzanego, „czystego", mogłem zawsze korzystać, co, w warunkach ówczesnej konspiracji stanowiło moment bardzo ważny. Gospodarz tego błogosławionego domu, inżynier Leon Nowierski, mój dawny kolega z dąbrowskiej Szkoły Górniczej, należący do Narodowej Demokracji i biorąc udział w jej pracach organizacyjnych, nie patrzał miłym okiem na moją działalność, żywił jednak dla mnie sympatię osobistą; zresztą, w domu przeważały zdaje się wpływy p. Reginy Nowierskiej, matki trojga ślicznych dzieciaków, zdecydowanej sympatyczki P.P.S. Uważając siedzibę p.p. Nowierskich za bezpieczną oazę, nie dawałem ich adresu towarzyszom partyjnym do użytku na „biuro", lecz samolubnie chowałem dla siebie; wyjątek zrobiłem kiedyś dla Michała (Sulkiewicza), będącego wzorem ostrożności i rzadko zaglądającego w te strony, oraz dla tow. Pużaka, członka Wydziału Organizacyjnego, osobiście dla niego, aby mógł czasem wytchnąć spokojnie.

Pocóż tedy było w takich warunkach w ogóle pokazywać się w Łodzi? — spyta czytelnik, nie znający osobiście czasów przedwojennych. Winienem więc w tej sprawie wyjaśnienie.

Odwiedziny organizacji lokalnych przez kierowników ruchu stanowią nieodłączną część życia każdej partii politycznej. Grupy miejscowe, nawet złożone z ludzi dzielnych, otrzymujących instrukcje z centrali i odpowiedni materiał propagandowy, pozostawione długo samym sobie, wyczerpują się, pragnęłyby mieć odpowiedź na swe wątpliwości, wywnętrzyć się ze swych bolączek, podzielić się nadziejami. Przyjazd kogoś, reprezentującego „górę" partii, jest potrzebą psychiczną zarówno szeregowców, jak i miejscowych kierowników; choćby przyjezdny miał tylko po raz nie wiem który oświetlić zasady programu i taktyki partyjnej, jego wizyta daje partyjnikom otuchę. Tak jest w stronnictwach jawnych i legalnych, tym więcej w ugrupowaniach tajnych. Cóż dopiero w organizacjach tajnych, przygotowujących się do walki zbrojnej, w organizacjach, za przynależność do których sądy stosowały paragraf 102 kodeksu karnego, mówiący o karze śmierci i ciężkich robotach! Tutaj momenty psychiczne grają jeszcze większą rolę niż w partiach legalnych. Uczestnicy ruchu żyli stale na poziomie wysokiego napięcia duchowego, którego utrzymanie wymagało kontaktów z myślącymi i czującymi podobnie, a o to z biegiem czasu, — wobec wstrząsów, niszczących organizację — było coraz trudniej. A jednocześnie coraz silniejszy stawał się antagonizm nie tylko pomiędzy rewolucjonistami polskimi, a rządem rosyjskim, lecz pomiędzy nimi a częścią społeczeństwa polskiego, która pragnęła spokoju politycznego i zwracała się niechętnie przeciwko tym, którzy go zakłócali. W tych warunkach odwiedziny komórek tajnej organizacji nie tylko miały na celu omówienie spraw konkretnych, jak dostawa bibuły etc., lecz wywołanie dodatniego odprężenia w duszach działaczy, żyjących stale w atmosferze starcia, antagonizmów i ciągłego niebezpieczeństwa.

D. n. n.

Wędrówki wśród wieków i krain

W Muzeum Narodowym w Warszawie

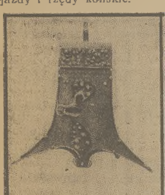
pośród zabytków kultury Polski i świata



Przeziernik ręcznie kuty.

Po płytach z jasnego piaskowca, po szerokich schodach wchodzą do olbrzymiego gmachu. Zaraz... Wiele, wiele lat temu, gdy dokoła grzmiały armaty a dzisiejszy „reporter" odbierał na ławce szkolnej (model niższy — dla młodszych klas) pierwsze wiadomości o czasach, których namacalną ilustrację mam przed sobą, w latach wielkiej wojny był tu murek odrapany a za murkiem ogród. Ogród imienia Raua, gdzie młódź męska w owe czasy, szkolna i nieszkolna, wprawiała się zaciekle w kopanie szmacianki. Tam niejeden doznawał dreszczy rozkoszy pierwszego kopnięcia w „uczciwą" dwunasto kawałkową skórzaną futbolówkę. Dziś — sadzawka w kamiennych brzegach na kształt rzymskiego „pluvarium" i olbrzymi, prosty w stylu gmach czterema skrzydłami wybiegający ku ulicy od głównego korpusu. Gmach majestatyczny, surowy — bo przecie kryje w sobie piękno i moc wieków. Bo zawarł w sobie pamiątki wzlotów człowieka ku wyżynom artyzmu, ku boskiej rozkoszy tworzenia, ku nieśmiertelności dzieła.

Nie mam specjalnego planu. I dlatego pierwsze kroki moje skręcają na lewo. Może oczy moje przyciągnęły olbrzymie gobeliny, może pokraczna dość kobyłka, która okazuje się później sankami, obitymi aksamitem. Zbiory polskie. Pojazdy i rzędy końskie.



Zamek kuty z 15 w.

Kolejno mijam maleńkie malowane, wybijane aksamitem i atłasem lektyki, podobne do dzisiejszych budek z papierosami. Oto jedna z tych lektyk usiadła na saniach. Orczyk wskazuje, że koń zastąpił ramiona mocarne tragarzy. Oto dziarski rumak — drewniany — zastygł w dumie, że nosi srebrem nabijany koronacyjny rząd króla Stanisława Leszczyńskiego.

ŻELAZNE POMNIKI

Po kilku schodkach schodzę w dół — do królestwa metalu. I tu — przyznaję—najdłużej stałem przed gablotami najtroskliwiej omiatałem wzrokiem wygięcia i wręby starego,ośniedziałego żelaza i bronzu.

Przed oczyma zjawiają się mroczne warsztaty średniowiecznych mistrzów. W uszach dzwoni huk młotów, sapanie skórzanego miecha. Ale to marzenie. Rzeczywistość — to te wszystkie mozolnie wypracowane fidrygałki, to potężne okucia, olbrzymie skomplikowane zamki. Ileż tych cacek nie zaznało innego narzędzia jak młot kowalski i płomień. A przecież... Przecie te wspaniałe kołatki, co kiedyś zastępowały dzwonki u bram są tak subtelne w liniach. Te kute skrzynie-skarbce, zdobne jedynie prymitywną, wykutą rzeźbą, są tak misterne i tak zarazem solidne.

Wieka tych skrzyń — to znowu poezja ślusarstwa. Oto dzieło czeladnicze jakiegoś przodka, które za jednym obrotem klucza dwudziestoma sześcioma żelaznymi języczkami wpiera się w ściany skrzyni, że nie oderwie tej przykrywy żadna siła. Dziś takie rzeczy można ujrzeć na wystawach sklepów fabryki kas pancernych. Ale przecież wtedy nie było gazowych hartowniczych pieców, strugarek, frezarek, parowych młotów, sztanc. Wtedy pilnik młot i ludzkie ramię tworzyły owe cuda.

Kłódki. Olbrzymie, ciężkie — nielada drzwi musiały je dźwigać. Takiej „pietruwy" nie naruszył by byle włamywacz. A obok nich maleńkie, wielkości 20-groszowej monety. Niektóre z nich oprócz klucza mają swe „tajemnice". Gdzie są kłódki — gdzie są zamki — tam muszą być do nich klucze. A więc w gablocie leżą i wiszą dziesiątki kluczy. Największy — za maczugę by starczył. Najmniejszy — dla białogłowskich dłoni musiał być czyniony, bo nie dały by sobie z nim rady, grube, sękate palce ówczesnych mężów.

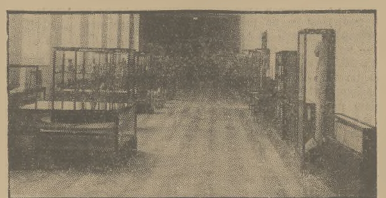
Dalej okucia drzwi, przezierniki, ozdoby, krzyże kościelne i nagrobkowe — arcydzieła kowala. A po tym misy, talerze, konwie — objętości wcale nienajgorszej — roboty misternej świadczącej o wieczystości tęsknoty do pięknego kształtu, pięknej linii.

Ten dział muzeum ciekawy jest specjalnie i pouczający dla robotnika. Tu znajdzie niejeden z towarzyszy-metalowców coś, co go z fachowego punktu widzenia zaciekawi, a każdy robotnik będzie miał przegląd dzieł swoich pradziadów, dzieł z tych czasów, kiedy nie warczały w olbrzymich halach fabrycznych szybkobieżne manheimskie obrabiarki, nie huczały gazowe hartownicze piece.

W KRÓLESTWIE GLINY I SZKŁA

Bardzo obszernie reprezentowana jest praca wielowiekowa polskich kaflarzy, garncarzy hutników szkła. I doprawdy nie mają po co wstydzić się mistrze tych rzemiosł w porównaniu ze zgromadzonymi w sąsiedniej sali zbiorami ceramiki obcej. Między tymi salami niewielki pokoik z rokokową białą, suto złoconą boazerią. Pokoik — przeniesiony z pałacu Tarnowskich w Warszawie. Sztuczne to jakieś i mdłe — ale przecie przywodzi na pamięć czasy niepohamowanego zbytku magnatów. Zbytku zaklętego w drowygląda. Dziś nie trzeba aureoli książęcej mitry, czy hrabiowskiej, dziewięciopałkowej korony nad herbem, by korzystać z innych już zbytku i przepychu akcesoriów.

FRAGMENT SALI SZTUKI STAROŻYTNEJ.



Na lewo w gablocie łóżko z drzewa — na prawo sarkofag z drzewa.

Ale wróćmy do szkła i porcelany. Te wspaniałe serwisy, te przezroczyste kryształy — przy których robocie niejeden płuca wypluł, niejeden oczy ślepotą przesłonił — to pomniki owego wielotysięcznego tłumu bezimiennych pracowników, o których nic nie wiadomo, poza tym niewielkim znaczkiem odciśniętym gdzieś na spodzie naczynia, który wskazuje, że żyli i te piękności tworzyli w jakichś — wśród znawców przesławnych—Telechanach, Korcu, Baranowce, Horodnicy, Ćmielowie.

A malowidła na owych naczyniach? Słów by szkoda — bo zobaczyć to trzeba. Gdzieś, dokoła jakiegoś lustra przyciąga moje oczy dwanaście obrazków — bodaj na porcelanowych płytach malowanych przedstawiających dwanaście miesięcy. Przyglądam się i myślę o... Stryjeńskiej. Jakież to inne...

W KOMNATACH JAŚNIE PANA

Pozostawiamy te delikatne łatwo tłukące się cuda. I zaraz następne drzwi przenoszą nas do magnackich komnat. Tak. Bo oto meble godne pałaców (dziś nikt by ich nawet darmo nie chciał bo duże są, ciężkie i... delikatne). A więc wielkie gdańskie szafy, kredensy, misterne sekretarzyki, fotele, krzesła. Migają różne style, różne epoki. Krążymy po komnatach i... zdaje się, że wyjdą naprzeciw gospodarze, że już stają we drzwiach. Ale nie. To tylko ich ubiory. W gablotach, na manekinach atłasowe kontusze, aksamitne fraki, żupany, czamarki. A oto i krynoliny, straszliwe instrumenty ówczesnej elegancji. Dwie damy w takich sukienkach ledwo minęłyby się na chodniku Marszałkowskiej! Ano! To ładne co się komu podoba — mówi przysłowie.



W gablocie płaszcz koronacyjny, korony, berła i jabłka króla i królowej — insygnia koronacyjne Augusta III-go i Marii i Józefy.

Wiele bardzo wiele możnaby pisać o zawartości tych sal. Znaleźć tam i wykładane kością słoniową szkatuły, sekretarzyki, biureczka, inkrustowane metalem, perłową masą. A oto kilka instrumentów muzycznych. Czy wiesz czytelniku, że fortepian — nim pudło swoje ułożył poziomo, nazywał się „żyrafą" bo sterczało owe pudło w górę i cały fortepian nie więcej zajmował miejsca niż niewielka szafka.

A to baldachim, pod którym Sasowi koronę na głowę kładziono. Jest zresztą i korona i berło a także podbity gronostajami płaszcz koronacyjny. Wartość pieniądza może mieć tylko... płaszcz. Bowiem korony i berła króla i królowej — świadcząc o tym, że „lipa" w owych czasach gnieździła się bardzo... wysoko i szeroko — są z pozłacanej miedzianej blachy,a owe brylanty i rubiny wielkości orzecha — to szkło szlifowane, takie same jak te, którym „farmazoni" łudzą naiwnych dając im markę „carskich klejnotów".

Nie ma w tych salach jednej rzeczy, która nieodłącznie wiązała się z życiem ówczesnej szlachty. Nie ma broni. Tę znaleźć można bok — w Muzeum Wojska. Tutaj chyba jakieś pistoleciki bogate, perłową masą i srebrem nabijane jakiś „rożenek" — francuskiej mody szpadka do francuskiego fraczka, jakim elegant saskiej i stanisławowskiej epoki imponował wykrynolinowanym jejmościom.

ŚWIĄTYNIA PIENIĄDZA

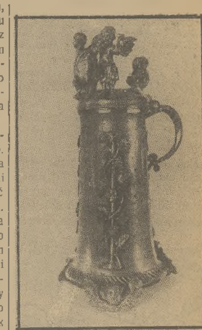
Na górze w niewielkiej salce, nieefektownie w prostych gablotkach drzemią bogi wszelkich czasów — pieniądze, od wypukłych grubych rzymskich i greckich, od brakiet, niezgrabnych metalowych guziczków — poprzez miedziane, srebrne i złote krążki, z wizerunkami różnych władców z herbami różnych rodów aż do drukowanych banknotów. Ileż ich rodzajów. Ileż krzywdy, krwi, łez przyschło na nich, od czasu, gdy w swym pochodzie przez świat poczęły kupować trud ludzkich rąk, sumienie, zbrodnię... Nie. Nie jest to przyjemna sala. Ale ciekawie przyjrzeć się tym kawałkom metalu, które od lat tylu rządzą światem.

POD WŁADZĄ FARAONÓW

Schodzimy znowu na dół i z Polski ostatnich lat przed niewolą — przenosimy się daleko w przestrzeń i czas. Oto przed nami słupy egipskich świątyń, oto wazy gliniane, beczki garnki.

W gablotach — drewniane sarkofagi, kształt człowieka przypominające. A dokoła pełno figurek i figurynek w jakie pod imieniem bogów zaklinał słaby i ciemny człowiek pierwszych wieków nieznane a srogie siły.

Jest i ciekawy eksponat — łóżko plecione z łyka. Łóżko człowieka nie bogatego. Zamiast poduszki — podstawka na słupku



Konew cechowa z cyny.

przypomina to na czym—czytelniku, głowę swą opierasz, twarz fryzjerowi pod brzytew nadstawiając. Zdrowy trzeba mieć sen by na takim przyrządzie oko zmrużyć.

I znowu bogactwa nie zmierzone drobiazgów, które dają nam niejasne wyobrażenie o życiu człowieka epok dawno pogrzebanych. Ceramika i szkło. Egipskie papyrysu i greckie „ostrakony" — gliniane skorupki, do głosowania, starsze od nich tabliczki z pismem klinowym. Leżą z zaklętą przez nieznanego pisarza tajemnicą treści, nad której odgadnięciem wiele pracowało mózgów.

Skończona wędrówka. Ale nie skończone zwiedzanie. Jest jeszcze olbrzymi, dwa razy większy obszarem dział malarstwa. Ale to już inna i cudza parafia...

JA I INNI

W wielkich, jasnych salach Muzeum nie jestem sam. Mijają się ze mną, otaczają mnie ludzie różni. Wielu z nich są zdaleka, już tchnie prowincją. Wielu z pietyzmem spogląda na to co ich otacza. Wielu... nic nie rozumie. Oto jakaś wycieczka chłopek z prowincji. Z wielkiego szacunku, czy dla uzyskania pewności, że się nie poślizgną i nie przewrócą na tych lśniących posadzkach — pozdejmowały trzewiki i boso drepcą od obrazu do obrazu, od gablotki do gablotki. Jak stado ptactwa skupiają się dokoła przewodnika, gdy tylko usta otwiera. I... coraz mniej rozumieją, coraz bardziej plącze się w ich głowach to olbrzymie bogactwo rzeczy nowych, rzeczy tak odmiennych od szarej codziennej rzeczywistości.

Gdzieś w sali metalowych arcydzieł spotykam wysokiego furmana Żyda, w kamizelce nałożonej na sweter, o rękach świadczących, że wóz jego — to czarna „trumna" do węgla. Stoi długo przed każdą gablotką, patrzy, medytuje. I obejrzawszy ze dwie sale wychodzi. Na dziś ma dosyć! Wróci kiedyindziej. Muzeum przecie to nie cyrk wędrowny. Raz stworzone pozostanie w stolicy na zawsze.

Mało, bardzo mało robotników widzi się wśród zwiedzających. A przecie powinni zapoznać się z pracą swych przodków z dziełami rąk ludzkich wielu wieków i krajów, wreszcie z otoczeniem, wśród którego upływało życie praojców.

Tylko — jedno zastrzeżenie. Nieomal nie warto chodzić do muzeum samemu, błądzić wśród jego zbiorów kierując się... numeracją sal. Wiele rzeczy pozostanie wówczas niezrozumiałym dziwowiskiem. Stokroć lepiej zebrać grupę i poprosić o przewodnika w zarządzie Muzeum. Wówczas martwe przedmioty nabiorą życia, zwiążą się z historią, zbliżą do zwiedzającego.

Wielka w tej dziedzinie robota spada na robotnicze organizacje.

Jan Dąbrowski.



Fragment sali Muzeum zawierającej wyroby metalowe.

Nasz ruch zawodowy

Wspaniały rozwój Związku Metalowców

Ze sprawozdania z działalności Związku Robotników Przemysłu Metalowego w Polsce w r. 1937 dowiadujemy się, *że rok ten należał do najświetniejszych w rozwoju Związku.*

W roku tym wpisało się do Związku *17.963* członków, a przestąpiło z innych związków 3.304, *czyli że Związek wzmocnił się pod względem liczebnym o 21.267 nowych członków.* Wzrost członków jest większy o 1.195, niż w r. 1936.

W r. 1937 członkowie wpłacili 797.799 składek, to jest o 276.920 więcej, niż w r. 1936.

Gotówki otrzymał Związek o 86.809 zł. 86 gr. więcej niż w roku poprzednim.

Rok 1937 był rokiem największego rozwoju Związku od czasu jego istnienia. Pogląd ten opieramy na ilości wpłaconych składek. Największą ilość składek wykazywał Związek w r. 1928, a więc w okresie wspaniałej koniunktury gospodarczej i w tym czasie, kiedy nie było przeszkód ze strony konkurencyjnych organizacji. Właśnie w roku 1928 członkowie wpłacili do Związku 685.308 składek, gdy tymczasem w r. 1937 797.799, czyli o 112.491 więcej. *Cyfry te świadczą o wielkim zaufaniu robotników do organizacji, jak również o sprężystej działalności Związku i jego słusznej polityce.*

ROK 1937 — TO WIELKI SUKCES ZWIĄZKU!

Pozyskani członkowie, zwiększone wpływy — to już nie wynik pomyślnej koniunktury gospodarczej i sprzyjających warunków, jak w początkach roku 1928, ale dowód *twardej, rzeczowej i nieustępliwej polityki Związku, która utrwaliła głębokie zaufanie doń mas robotniczych.*

W okresie sprawozdawczym odbyło się 2.015 zgromadzeń, w których brało udział 265.902 uczestników. Przedstawiciele Związku uczestniczyli w 1.050 konferencjach i różnych naradach. Sprawy organizacyjne omawiano także na 289 posiedzeniach zarządów oddziałów i na 318 posiedzeniach mężów zaufania i delegatów.

Interweniowano w 377 fabrykach, w 316 wypadkach u inspektorów pracy, w 113 wypadkach w poszczególnych ministeriach, starostwach i województwach, oraz w 29 wypadkach — w związkach przemysłowców. Uczestniczono w 339 układach o umowy zbiorowe.

Rozkolportowano 266.290 różnych ulotek i odezw; członkowie Związku otrzymali 236.000 egzemplarzy „Metalowca".

Administracja Związku miała także b. wiele pracy. Np. w 1937 otrzymał Związek 6.770, wysłał 7.985 listów, 233 skargi oraz różne zażalenia i podania, wysłał także poważną ilość okólników do oddziałów.

W roku sprawozdawczym założono nowych i uruchomiono nieczynnych 10 oddziałów, a zlikwidowano 8. *W dn. 31.XII. 1937 r. było czynnych 78 oddziałów, które stale utrzymywały kontakt z Zarządem Głównym Związku.*

Częściowo uporządkowano prawie że zupełnie zniszczone w okresie kryzysu gospodarczego biblioteki w oddziałach; *w roku sprawozdawczym biblioteki posiadały już 4408 tomów i były znów uruchomione.* Powoli i w tym dziale nastąpi poprawa.

W tymże czasie przeprowadzono *87 akcji zarobkowych bez strajku,* które obejmowały 157 fabryk z 41.406 robotnikami. 77 akcji zakończono zupełnym, a 8 częściowym zwycięstwem. Na podstawie danych, które Związek posiada, uzyskana miesięczna podwyżka wyniosła przeciętnie 464.855 zł. [illegible] gr.

Jednocześnie Związek przeprowadził 43 strajki, które objęły 82 fabryki z 10.548 zatrudnionymi robotnikami.

35 strajków zakończono zupełnym, a 5 częściowym zwycięstwem, zaś jeden strajk — z przyczyn niezależnych od Związku — przegrano. Uzyskana w tych strajkach podwyżka — na podstawie danych posiadanych przez Związek — wyniosła na miesiąc przeciętnie 88.220 zł.

Na terenie zarobkowym Związek osiągnął poważny sukces, albowiem po raz pierwszy oficjalnie, w imieniu Związku, doprowadzono do skutku *UMOWĘ W HUTACH ŻELAZNYCH W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM.*

Zawarto także umowę zbiorową, która objęła *wszystkie oddziały produkcyjne w zakładach Starachowickich,* a więc z górą 8.000 robotników. Należy zaznaczyć, *ŻE JEST TO PIERWSZA UMOWA, ZAWARTA Z TYMI ZAKŁADAMI.*

Doszedł także po raz pierwszy do skutku układ zbiorowy ze zw. przemysłowców dla *10 fabryk i odlewni żeliwa w Kielcach, Końskich, Stąporkowie, Skarżysku i Radomiu.* Posunięcie to należy zaliczyć również *DO POWAŻNYCH SUKCESÓW ZWIĄZKU METALOWCÓW.*

Związek prowadził swą działalność w warunkach ciężkich, ale mimo to wykonał wielki ogrom pracy i zdołał usunąć wszelkie przeszkody, doprowadzając do wspaniałego rozwoju.

I chociaż stale się piętrzą nowe przeszkody, wierzymy w to, że *ZWIĄZEK METALOWCÓW, ZDOBYWAJĄC CORAZ WIĘKSZE ZAUFANIE W SZEROKICH MASACH ROBOTNICZYCH, NIE ZATRZYMA SIĘ W SWYM POCHODZIE NAPRZÓD, ALE DOJDZIE DO POTĘGI, Z KTÓRĄ PRZECIWNICY BĘDĄ MUSIELI LICZYĆ SIĘ ZAWSZE.*

wm. tk.







Hitlerowcy przy „pracy"

Endeckie głosy

Warszawski „Dziennik Narodowy" zamieszcza 2 artykuły, które są jakgdyby wiadrem zimnej wody, wylanej na rozpalone miłością do Hitlera głowy endeckie.

Pierwszy artykuł omawia wrażenia z Niemiec jakiegoś turysty. Opisawszy krytyczne dni 21/22 maja, kiedy Niemcy przeprowadziły mobilizację przeciwko Czechosłowacji, autor przechodzi do omówienia położenia wewnętrznego i konstatuje, że położenie w Niemczech **jest napięte**. Rozmawiający z autorem obywatele niemieccy skarżyli się, że Rząd niezmiernie dużo wymaga od jednostki. Sytuacja żywnościowa, stwierdza autor, jest **bardzo niezadowalająca** i brzemieniem ciąży na ludziach.

„Nie byłem daleki — pisze autor — od przypuszczenia, że Hitlerowi wypad anschlussowy był odtrutką na te nastroje. Nie w materialnym sensie oczywiście".

To spostrzeżenie jest słuszne. Wodzowie faszystowscy, by odwrócić uwagę mas od istotnych zagadnień i bolączek, stale urządzają jakieś awantury wojenne.

Wracając do zagadnień żywnościowych, autor stwierdza, że nawet cudzoziemiec, któremu daje się możność najedzenia do syta, po paru tygodniach odczuwa na swoim zdrowiu **brak uczciwych tłuszczów kuchennych.**

Autor dowodzi, że walka z Żydami prowadzona w Niemczech jest **naprawdę**, a nie na niby. Był on w Dreźnie i opisuje, że na domach widnieją czarne nalepki: „In diesem Hause wohnen keine Juden" (w tym domu nie mieszkają Żydzi). A dopiero gdzieś na 20 domu na swej uliczce zobaczył on żółtą nalepkę z napisem: „In diesem Hause wohnen Juden". (W tym domu mieszkają Żydzi).

Autor ze swych wywodów wyciąga następujące wnioski: Położenie w Niemczech jest ciężkie, ale na rewolucję się nie zanosi. Stan surowcowo - żywnościowy wpływa ujemnie **na zdrowostan zwłaszcza młodszej generacji.** Austria zgleichschaltuje się z Niemcami. Za kilkanaście lat wiedeńczycy patrzeć będą na Berlin, jak dziś patrzą Sasi: bez entuzjazmu, ale jak Niemiec na Niemców.

Autor, który niewątpliwie mimo wszelkich zastrzeżeń jest do hitleryzmu przyjaźnie usposobiony, z ubolewaniem pisze: „Za objaw bardzo niepomyślny, a może nawet **groźny** dla Trzecich Niemiec uważam ich zatarg z Kościołem katolickim i **chaos sekciarski**".

Autor ubolewa, że jedyna potęga walcząca na serio z Kominternem jest tak dalece nie zwarta i doktrynalnie kończy poezją:

„Hitler idzie na Moskwę, daleka to droga.
Jeśli Hitler jegomość wybrał się bez Boga".

Jak widać z powyższego sytuacja w Niemczech nie przedstawia się tak różowo. Entuzjazm więc naszych endeków dla „dzieła" Hitlera jest nieuzasadniony.

W drugim artykule „Dziennik Narodowy" zajmuje się zachowaniem się mniejszości niemieckiej w Polsce, a mianowicie cytuje „Deutsche Rundschau in Polen", która w związku z licznymi procesami Niemców o znieważenie narodu polskiego w rodzaju „Wkrótce wkroczy Hitler i pokaże wam głupim Polakom"—wzywa swych rodaków, by nie dopuszczali się żadnych lekkomyślnych czynów.

Ciekawe jest zresztą rozumowanie „Rundschau". Nie występuje przeciwko obrażaniu narodu polskiego z tego powodu, że uważa to za niewłaściwe, ale dla tego, że podobne wystąpienia powodują surowe kary. „Nie ma sensu drzeć ust — pisze „Rundschau". **Rozmowami przy piwie** nie posunięto ani o milimetr naprzód historii świata, natomiast gębacze byli powodem niejednego już nieszczęścia".

„Rundschau" przytaczając rozmowę, jaką miał jej współpracownik z jednym wysokim urzędnikiem, przytacza jego apel o uspokojenie atmosfery, która i tak jest dostatecznie napięta.

Warszawski „Dziennik Narodowy", omawiając ten artykuł „Rundschau" stwierdza, iż brzydki zwyczaj rojenia przez Niemców w Polsce marzeń „Zurück zum Reich" jest bardzo rozpowszechniony i kończy pobożnym apelem, wyrażającym życzenie, ażeby mniejszość niemiecka w Polsce wykazała się taką lojalnością wobec tego państwa, jak Polacy w Niemczech, gdy opowiedzieli się za włączeniem Austrii do Niemiec. „Nie spostrzegliśmy — smętnie zauważa W. D. N. — naszej mniejszości niemieckiej **w zbliżonej sytuacji** u boku Polski podczas krytycznych dni zatargu polsko-litewskiego".

Istotnie, rozzuchwalenie hitlerowców w Polsce przybiera zastraszające rozmiary. Gdyby Polak w Niemczech mówił coś o wkroczeniu wojsk polskich na Śląsk lub do Prus Wschodnich, uważane byłoby to za zdradę stanu i groziłoby to mu, jak zauważa „W. Dziennik Narodowy" surową karą **do topora włącznie.**

S-ek.

MAŁY FELIETON

Najpoczytniejsza książka

— Ach, jak to dobrze, że pan przyszedł! Jak dobrze! Jakież dobre bogi zesłały nam pana? — witała mnie pani domu we drzwiach, a z poza jej pleców uśmiechały się do mnie rozradowane twarze dwuch panów.

Byłem zaskoczony tym niezwykle radosnym powitaniem, więc, odpowiadając głupim uśmiechem, usiłowałem jednocześnie zgadnąć, jaki tego powód. Sprawa wkrótce wyjaśniła się.

— Opatrzność zesłała nam pana! — rzekła pani, siadając pomiędzy mną, a zażywnym blondynem z wstążeczką jakiegoś nieznanego mi orderu w klapie od marynarki — od godziny daremnie szukamy czwartego do brydża, aż tu naraz spada pan na nas, jak z nieba.

— Hm — chrząknąłem — bardzo żałuję, ale nie umiem grać w brydża.

Pani ze zdziwienia zrobiła wielkie oczy, a panowie otworzyli usta.

— Nie gra pan w brydża? — wycedziła wolno sylaba po sylabie pani domu — to zagramy w pokera. Dobrze? Ja nawet wolę pokera od brydża.

— Bardzo przepraszam, ale w pokera także nie gram. W ogóle nie gram w karty — usprawiedliwiałem się.

— Nawet w preferansa nie? — zapytał, spoglądając na mnie z góry, szczupły brunet.

— W preferansa także nie — odparłem cicho, czując jak ziemia usuwa mi się z pod nóg.

W saloniku ciepła temperatura spadła odrazu o kilkadziesiąt stopni. Szczupły brunet wstał i zaczął nagle oglądać zawieszone na ścianie obrazy. Zażywny blondyn bezczelnie lekceważąco uśmiechał się w moją stronę, a pani domu była wyraźnie zakłopotana i zawstydzona, że tego rodzaju osobników i nieokrzesanych chamów przyjmuje w swym domu.

Najgorzej ja sam się czułem. Gdyby cudem otworzyła się podemną przepaść i pochłonęła mnie wraz z moją ignorancją, uważałbym to za łaskę niebios i za najlepsze wyjście z sytuacji.

Usiłowałem jeszcze nawiązać rozmowę, ale panowie nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi, jak gdybym był jednym z mebli w saloniku, pani zaś zbywała mnie krótkimi odpowiedziami: „tak" albo „nie". Chwilami chciałem paść na kolana i prosić towarzystwo o przebaczenie, że oddycham, że żyję, że urodziłem się, przy czym, jako okoliczność [illegible] łagodzącą, część winy chciałem zwalić na nieżyjących rodziców, którzy źle pokierowali moją edukacją, kazali mi uczyć się języków, nauk ścisłych, historii, geografii i t. p. a o kartach zupełnie zapomnieli.

Gwoli przyzwoitości posiedziałem jeszcze z dziesięć minut, po czym, ozięble żegnany, opuściłem gościnny dom, ślubując sobie w duchu, że już nigdy więcej progów jego nie przekroczę.

Gdy przygnębiony i przybity opowiedziałem o mej kompromitacji przyjacielowi, ten wyłożył mi dzieje powstania „kartograjstwa".

Było to w okresie rozkwitu życia towarzyskiego, gdy prowadzono domy otwarte, przyjmowano gości, urządzano wieczorki, na których dyskutowano, śpiewano, grano (na instrumentach muzycznych), deklamowano, recytowano, omawiano najnowsze książki i t. p.

Wówczas to stanął przed Panem Bogiem Wielki Ignorant i Nieuk:

— Cóż ja temu winien, że jako nierozumny chłopak nie chciałem się uczyć, że za karę dziś jako człek dorosły nie mogę bywać w inteligentnym towarzystwie, pomimo, że jestem bogaty, wykwintnie ubrany i t. d. Oświeć mnie, Panie, bym mógł obracać się pomiędzy światłymi ludźmi.

A dobry Pan wysłuchał prośby Wielkiego Ignoranta i rzekł:

— Oto daję ci niewielką książkę, zawierającą zaledwie 52 karty. Z tą książką wtargniesz do towarzystwa, opanujesz je tak, że porzucą wszelkie inne książki dla niej. Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, wojskowi i cywile, dniami i nocami będą zgłębiać jej mądrość, a ty będziesz ich mistrzem.

I Pan Bóg doręczył Wielkiemu Ignorantowi talię kart.

I rzeczywiście. Niewielka ta książeczka wyparła wkrótce z towarzystwa, z domów, z klubów, WSZELKIE INNE KSIĄŻKI, prozę i poezję, śpiew i muzykę, dyskusje polityczne i literackie i stała się NAJPOCZYTNIEJSZĄ KSIĄŻKĄ w naszym kraju.

ULTIMUS

Twórczość kobiet w muzyce

Nie mówmy o przeszłości. Historia przekazuje wiele nazwisk kobiet czynnych i głośnych w muzyce. Na ogół są to jednak odtwórczynie, śpiewaczki, wirtuozki. Kompozytorki należą wciąż do wyjątków.

Kierowniczki Sekcji Muzycznej na Kongresie Społeczno - Obywatelskiej Pracy Kobiet w Warszawie, p. p.: J. Borowa i Z. Bergerowa, postanowiły wyłącznie kobiecymi współczesnymi utworami obsadzić siedem koncertów, w tym jeden symfoniczny.

Zacznę od form większych, przez kompozytorki zazwyczaj uprawianych najrzadziej. Należy tu symfonia Białkiewiczówny, b. uczennicy prof. Rytla. Kierunek swego profesora manifestuje ona zupełnie wyraźnie. Symfonię na wieczorze poniedziałkowym w Teatrze Wielkim prowadził p. Adam Dołżycki bardzo subtelnie.

Inną, lecz również dojrzałą indywidualność reprezentuje Drege-Schielowa. Na koncertach Kongresu wyróżnił się — obok pieśni ślicznie odtworzonych przez p. Warpechowską — zespół kompozytorski; trio na fortepian, flet i wiolonczelę. Żywo przemawia w kompozycji folklor polski.

Młodzieńcza werwa i [illegible] siebie cechuje utwory Bacewiczówny, młodej, niewątpliwie mierzącej siły na zamiary kompozytorki, wychowanki Konserwatorium Warszawskiego. Jej koncert skrzypcowy cechuje dążenie do śmiałego, nieomal brutalnego wypowiadania się. Nie dojrzałe jeszcze, chaotyczne myśli szukają przede wszystkim efektów zewnętrznych.

Dużo wdzięku, barwności pokazały utwory Ossendowskiej, która jest jednocześnie odtwórczynią własnych skrzypcowych utworów.

Utworem zakrojonym na większą skalę jest sonata skrzypcowa Trębickiej, dobrze opracowana w każdym szczególe przez J. Zawadzką.

Mniej lub więcej zręcznie modernizujący kierunek wypowiadają w swoich utworach: Markiewiczówna i Lachowska. Pierwszej suita dwufortepianowa była doskonale wykonana przez autorkę i S. Allinównę (również kompozytorka), drugiej — trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę cieszyło się powodzeniem.

Specjalnie fortepianową twórczość zobrazował recital Lucyny Robowskiej.

Niemało pracy i zapału włożyła też w kompozycje Szubertowej, Ossendowskiej i innych młoda, poważnie wykształcona pianistka M. Ogilbianka.

Jako pieśniarka - wykonawczyni zwróciła na siebie uwagę S. Szyfmanówna, obdarzona pięknym z natury głosem. Dobrą emisję muzykalności, wyczucie frazy, właściwego rytmu pokazała śpiewaczka w ścisłej łączności z orkiestrą pod dyr. Dołżyckiego.

Zajmująco pod względem wyrazu opracowała pieśni: Białkiewiczówny, Klechniowskiej, Wróblewskiej, Szubertowej i in. A. Lenczewska - Sławińska.

Niezależnie od osobistych upodobań, zewnętrznie obserwując materiał, który dostarczyły koncerty Kongresu, można przyjść do ogólnego wniosku, że te same prądy muzyczne nurtują w społeczeństwie muzycznym kobiecym, co i męskim. Są więc neoklasyczki, neoromantyczki, modernistki, są amatorki z inwencją, są też i bez inwencji. W całości — wykształcenia i praktyki kompozytorskiej przydałoby się więcej.

Więcej też samodzielności, mniej niewolniczego trzymania się indywidualności profesorów wyszłoby na korzyść tego, co zdziałały i zdziałać mogą kobiety na wciąż jeszcze dość dalekim dla siebie polu twórczości muzycznej.

E. O.



W republikańskiej Hiszpanii

Mowa prezesa Rady Ministrów Dr Juana Negrina

wygłoszona dn. 18 czerwca r. b. w Madrycie

Autoryzowany przekład z hiszpańskiego Edwarda Boyé (Tekst skrócony)

Z tego wspaniałego Madrytu, który dwukrotnie w ciągu jednego wieku z okładem, zdobył sobie nazwę stolicy narodów hiszpańskich, stając się symbolem walki o niepodległość ojczyzny z najeźdźcą cudzoziemskim, z miasta, które, wszedłszy do historii umiało łączyć głębię z mocą charakteru, z tego Madrytu, który przed czterystu laty, przyłączył się do powstania „Comuneros", z tego niezrównanego miasta, gdzie krzyżują się wszystkie charakterystyczne cechy narodów prowincyj naszego kraju — zwracam się dzisiaj do narodu hiszpańskiego, aby umotywować wobec żołnierzy, walczących na froncie i robotników, pracujących na tyłach, *naszą wiarę w ostateczny triumf*. Wiarę, której zachwiać nie mogą przewidziane przez nas, zmienne koleje wojny. Wojna ta, na nieszczęście, będzie jeszcze bardzo długa i obfitująca we wszelkie przeciwności.

Pragnąłbym wyjaśnić wszystkim Hiszpanom przyczyny i racje naszej wytrwałości w tej okrutnej walce, która musi nas powieść do ostatecznego zwycięstwa.

Gdy z tego miejsca, zajmowanego przeze mnie, z miejsca najwyższej odpowiedzialności, zwracałem się do obywateli naszego kraju, starałem się przemawiać zawsze bez wybiegów i ozdób retorycznych. Mówiłem i powtarzałem od pierwszej chwili, że wojna będzie długa i ciężka, że stanie się ona twardą próbą dla ludzi najbardziej odpornych. Przekonanie moje jest niezmienne. Zwycięstwo zależy od naszej wytrwałości, wymagające od nas wszelkich możliwych ofiar. Gra idzie nie tylko o niepodległość naszego kraju, lecz także o dalsze istnienie Hiszpanii, jako nacji.

KRYZYS MATERIAŁU WOJENNEGO

Przed czterema miesiącami przeżywaliśmy głęboki kryzys, spowodowany brakiem materiału wojennego, co zawdzięczać należy kryminalnej polityce komitetu nieinterwencji, który, faworyzując naszych wrogów, zdaje się mieć na celu zduszenie Republiki Hiszpańskiej. Zapewniłem was wówczas — było to wkrótce po upadku Teruelu — że, licząc na wysiłek naszych robotników, będziemy mogli wkrótce wyrównać tę niewspółmierność, stawiającą nas w nader krytycznej sytuacji. Wyższość nieprzyjaciela, w dziedzinie uzbrojenia, istnieje po dziś dzień. Jej i tylko jej zawdzięcza on większość swoich sukcesów. To istotnie nie bagatela, że posiada on za plecami potężny przemysł, z którego może czerpać bez ograniczenia: przemysł niemiecko-włoski. My jednak nie znajdujemy się już w sytuacji ludzi, którzy się bronić nie mogą i którym wskutek ich inercji grozi zagłada. Wiele jeszcze dokonać musimy. Nie sposób przecież, w ciągu kilku miesięcy, zaimprowizować wielki przemysł wojenny, nie sposób wyprodukować, w kilkutygodniowym okresie czasu artylerię ciężką, tanki i lotnictwo, nie sposób również pokonać szybko przeszkód, jakie wróg nasz stawia na drodze zaopatrzenia kraju w środki żywności. Wróg ten korzysta z niecnego układu, będącego w praktyce niczym innym, jak najbardziej FARYZEUSZOWSKĄ AGRESJĄ, nieznaną w dziejach nowoczesnych i skierowaną przeciw wolnemu krajowi, oraz jego legalnemu rządowi. Jednakże należy zanotować fakt, nie ulegający najmniejszej wątpliwości: armia nasza nigdy nie mogła liczyć na tak potężne środki walki, które posiada obecnie i których wzrost będzie nieustanny.

WOLA WYTRWANIA LUDU HISZPAŃSKIEGO

W momentach najcięższej troski pod koniec marca r. b. w najbardziej gorzkich dniach mego życia, gdy front i tyły wydawały się kruszyć i pękać, gdy jad defetyzmu przenikał do wszystkich środowisk, grożąc atrofią muskułowi wojny, *żywiłem niezachwianą wiarę w heroiczne cnoty ludu hiszpańskiego.* Odkryłem mu wówczas nagą prawdę, domagając się odeń ofiary i woli wytrwania. Przetrwać — to znaczy otwierać drogę zwycięstwu. Każdy dzień przetrwania — to nowy atut w naszej grze. I oto cały lud ofiarował to, czego od niego żądano. Katalonia, pod presją najeźdźcy, dzięki napiętej woli i potężnej decyzji, w porywie zapału, zdołała oprzeć się, rywalizując pod względem bohaterstwa z innymi narodami Hiszpanii, tak jak dzisiaj opiera się prowincja Lewantu, gdzie w postawie ludu i atmosferze ogólnej wyczuwam determinację i decyzję, aby stopa najeźdźcy nie mogła deptać bezkarnie tej ziemi śródziemnomorskiej.

Należało przetrwać, aby móc zrekonstruować osłabiony front, aby odrodzić upadającą moralność. Rozkaz rządu został wypełniony. Odcięcie Katalonii od reszty Hiszpanii, które dla wielu było preludium klęski, nasz lud i nasza armia przyjęły z taką pogodą ducha i z taką siłą charakteru, że wprowadziło to w osłupienie cały świat, wrogowi zaś zgotowało niemiłą dlań niespodziankę.

JEDYNA DROGA

Brak wiary w nasz lud, brak wiary w triumf ostateczny, brak entuzjazmu dla wielkości naszej sprawy, mógł postawić nas na skraju przepaści, o krok od katastrofy.

Nie wolno rozpłomieniać ludu, nie wolno wskazywać mu najwyższej ofiary, której ma radośnie i dobrowolnie dokonać, jeżeli się nie pokłada w nim wszelkiej ufności. Lud hiszpański dał dowód po raz tysięczny i pierwszy, że zasługuje na to zaufanie wówczas, gdy umie się trafić do głębi jego duszy. Ani w życiu, ani na wojnie nie można odnieść triumfu bez wiary. Wiara — to twórcza, dominująca siła. Zwycięstwo nigdy nie stanie się udziałem w walce, jeżeli przed jej rozpoczęciem myśli się o klęsce lub o odwrocie. Ktoś, kto nie odczuwa entuzjazmu dla naszej sprawy, może przejść łatwo do obojętności lub kompromisu, który — nie łudźmy się — nie stanie się nigdy układem trwałym, ani ugodą wspólnego życia, ponieważ nieprzyjaciel, ten prawdziwy nieprzyjaciel, nie życząc sobie tego, nigdy nie pozwoli zbuntowanemu Hiszpanowi na pakty.

Nie, nie i nie, jest to bowiem droga, wiodąca do kapitulacji. W imię czego mielibyśmy kapitulować? Aby odnaleźć na emigracji utracony spokój? Cóżby się stało wówczas z milionami Hiszpanów, którzy powierzyli nam swoją nadzieję, losy i życie? Czyż moglibyśmy zapomnieć o metodach prześladowania i eksterminacji rasizmu i faszyzmu? Czyż nie wiemy, co się dzieje w Asturiach, Santander i kraju Basków?

DLA OJCZYZNY UMIERA SIĘ LUB ZWYCIĘŻA!

Ci, którzy przeżyli okropności frontu, ci, którzy widzieli na własne oczy nędzę ewakuowanej ludności cywilnej, którzy odczuwali ból na widok cierpień kobiet, dzieci i starców, nie mogą pozostawić bez odpowiedzi sadystycznego ducha zemsty, ożywiającego naszych wrogów, którzy mszczą się na bezbronnej i niewinnej ludności. A sama Hiszpania? Walczymy, czy też nie walczymy o jej niepodległość? Gdyby tak nie było, to ani jednej kropli krwi więcej, ani jednej sekundy wojny dłużej! Pocóż powiększać męczeństwo i cierpienia. Ponieważ chodzi tutaj jednak o istnienie Hiszpanii, jako wolnego kraju, więc też żadnych ofiar mierzyć ani taksować nie wolno. Dopóki pod nogami mamy piędź naszej ziemi, dopóki w jednej choćby piersi bije hiszpańskie serce, będziemy walczyli i ginęli, wiedząc, że w grze jest przyszłość naszego kraju.

ROLA HISZPANII W HISTORII POWSZECHNEJ

Owoc jeszcze nie dojrzał, ponieważ nie wszystkie narody są tak dojrzałe jak nasz. Gdy owoc ten zbierzemy, i stanie się to dzięki naszej wytrwałości i nieugiętości w walce. *Daliśmy światu wspaniały przykład odwagi.* Czyż zresztą świat o tym nie wie, że w ciągu siedmiu wieków Reconquisty, obroniliśmy Europę przed potężną inwazją Wschodu? Czyż świat nie wie o tym, że ucywilizowanie Ameryki, której narzuciliśmy znamię naszej rasy i języka — nie mogło być dziełem słabego narodu? Czyż nie uświadomiono sobie jeszcze, że Kontreformacja — dzieło czysto hiszpańskie było więcej niż walką religijną, stanowiło bowiem zdarzenie między hiszpańską koncepcją uniwersum, a przeciętną ograniczoną koncepcją europejską. Czy świat nie wie — powtarzam — że w biegu XIX wieku, wieku naszej dekadencji, daliśmy Europie dwie koncepcje, którymi żyje jeszcze epoka współczesna: koncepcję nacjonalizmu i liberalizmu.

Wiele słabych głów myliło się, wysuwając pod naszym adresem zarzut „uporu". Tak jak i myli się obecnie, ciesząc się na myśl, że skrwawiona Hiszpania stanie się łupem piratów. Nie zdają sobie widać sprawy, że Hiszpania ta po chrzcie krwi, odrodzi się *potężna i zjednoczona jak nigdy.*

(Dok. nast.)

Pietruszewski

Zgon szlachetnego Rosjanina

Bardzo późno dochodzą nas wieści z Rosji sowieckiej. Dopiero teraz potwierdza się wiadomość, iż w Moskwie zmarł profesor historii powszechnej, Dymitr Pietruszewski, znany u nas dobrze w Polsce, gdzie wykładał na uniwersytecie warszawskim przed rewolucją 1905 roku.

Był to człowiek wyjątkowej wartości, odcinający się od licznej plejady rusyfikatorów i reakcyjnych polityków, jakich się widziało na katedrach „Imperatorskiego Warsz. Uniwersytetu". Zwłaszcza, jeżeli chodzi o historyków, było wielu takich, którzy prowokowali uczucia polskie, doprowadzając niekiedy do zaburzeń, jak osławiony profesor historii Rosji, renegat Iwan Filewicz. Reakcja polityczna u tych panów o duszach czynowniczych szła w parze z reakcją społeczną i polityczną.

Pietruszewski był ich przeciwieństwem. Nie należał do żadnej z partyj socjalistycznych, ale był zdecydowanym marksistą i dzięki niemu wielu młodych Polaków miało możność zapoznać się z teorią Marksa i przez Marksa dojść następnie do poglądów socjalistycznych. Pietruszewski był dalekim od wszelkiego doktrynerstwa. Swoich poglądów nigdy nikomu nie narzucał. Uważał, że każdy człowiek winien dojść do określonych poglądów (w danym wypadku chodziło raczej o poglądy historiozoficzne) samodzielną pracą umysłową, gdyż tylko wtedy poglądy nabyte mieć będą pewną wartość i nabiorą cech trwałości. Nie należy więc z góry, niejako dogmatycznie, przyjmować teorię materializmu dziejowego; należy natomiast BADAĆ przede wszystkim w danej epoce zjawiska gospodarcze, jako najistotniejsze i następnie badać związek między nimi a zjawiskami życia społecznego i politycznego. Wielu jego uczniów tą drogą doszło do uznania teorii materializmu dziejowego, a następnie do przejęcia się zasadami socjalizmu. I śmiem twierdzić, że zasady socjalistyczne, tą drogą nabyte, zwykle okazują się trwalszymi od poglądów, nabytych jedynie drogą emocjonalną. Uczucia bowiem ulegają zmianom, a metody badania i oświetlania otaczającego świata mają więcej cech trwałości.

Pietruszewski badał dzieje bardzo odległe. Jego specjalnością, podobnie, jak specjalnością innego uczonego rosyjskiego Winogradowa, wykładającego w Oxfordzie, były dzieje średniowiecznej Anglii. Kapitalnym dziełem Pietruszewskiego było „Powstanie Wata Tylora" (w języku rosyjskim). W dziele tym wykazał, jak należy podchodzić do zagadnień politycznych przez gruntowną analizę stosunków ekonomicznych w danym kraju i uzależnionych od nich stosunków społecznych.

Drugą specjalnością Pietruszewskiego były dzieje rozkładu państwa rzymskiego i tworzenie na jego gruzach państw tak zwanych „barbarzyńskich". Pietruszewski wykazał niezbicie, że państwo rzymskie nie było tworem, pełnym życia, które musiało zamrzeć pod ciosami BARBARZYŃCÓW, lecz organizmem, który wskutek przerostu CZYNNIKA BIUROKRATYCZNO - FISKALNEGO nie był już zdolny ani do stawienia oporu najeźdźcom, ani w ogóle do normalnego życia społeczno-politycznego. Obywatele znienawidzili państwo, które nic im nie dawało, żądając wzamian coraz większych i przewyższających ich możność świadczeń, i losy tego państwa przestały ich obchodzić. Tak się smutnie skończyło „wychowanie państwowe" w państwie rzymskim.

Pietruszewski nie robił podczas swych wykładów żadnych politycznych aluzyj, ale każdy rozumiał, że to, co było powiedziane, doskonale można było zastosować i do państwa rosyjskiego w okresie caratu, biurokratyzującego i centralizującego się coraz bardziej. Bo prof. Pietruszewski był przez całe życie konsekwentnym szermierzem o istotną KONSTYTUCJĘ, dającą prawo obywatelom, o wolność polityczną w jaknajszerszym zakresie.

U Pietruszewskiego słowa były zawsze w zgodzie z czynami. Dał tego dowód, gdy w 1898 roku na posiedzeniach Rady Uniwersyteckiej bronił gorąco polskiej młodzieży, oddanej pod sąd uniwersytecki za udział w zaburzeniach antymurawiewowskich. W 1904 roku spotyka go wiele przykrości. Zadenuncjowano go w petersburskim ministerium oświaty za nieprawomyślność, wyrażającą się między innymi w potępieniu zbytniej pochopności władz do posiłkowania się pomocą policji i wojska przy tłumieniu rozruchów o charakterze społeczno - ideowym. P. odmówił wszelkich wyjaśnień, ponieważ oskarżenie, jak się wyraził, ma zbyt nieokreślony charakter, aby zasługiwało na odpowiedź.

A w rok później, gdy podczas rewolucji młodzież polska sama zamknęła uniwersytet warszawski aż do chwili jego spolszczenia, i gdy profesorów zamkniętego uniwersytetu kuszono, aby przyczynili się do jego ponownego otwarcia, Pietruszewski wraz z 5 innymi zacnymi postępowymi Rosjanami opublikował słynną deklarację. W deklaracji tej powiedziano, że ludzie na niej podpisani stoją na stanowisku, że uniwersytet warszawski musi być POLSKIM, z polskim językiem wykładowym, i że, nie chcąc przeszkadzać Polakom w osiągnięciu tego słusznego celu, DOBROWOLNIE REZYGNUJĄ Z SWYCH KATEDR I OPUSZCZAJĄ WARSZAWĘ. Był to piękny czyn, który sprawił wrażenie oszałamiające.

Dziewięć lat temu odwiedziłem zacnego profesora podczas chwilowego pobytu w Moskwie, gdzie od 1906 roku był profesorem uniwersytetu. Pozostał wiernym wyznawanym przez siebie zasadom wolności politycznej i nie mógł się czuć dobrze w ustroju, który jest negacją swobód obywatelskich. Może dziś zawcześnie jeszcze na powtórzenie jego ciekawych opowiadań na temat, ile wycierpieć musi w Rosji sowieckiej profesor uniwersytetu, nawet tak zasłużony dla sprawy marksizmu, jakim był Dymitr Pietruszewski.

Ale jego cierpienia już się skończyły, a od Polaków, którzy byli jego słuchaczami, należą mu się słowa wdzięcznej pamięci.

J. KRZESŁAWSKI

Hasse Zetterstroem

Poduszka

Brovin i ja przyszliśmy wcześnie na statek. Była dopiero piąta rano i mieliśmy uczucie, że wstaliśmy właściwie po to, aby się znów położyć. Stanęliśmy w sali, a zmęczone oczy wnet spoczęły na dwóch wolnych kanapkach. Były zatem wolne, ale obaj równocześnie spostrzegliśmy coś, co dało powód do poniższej rozmowy. Prowadziliśmy ją szeptem, aby drzemiących w salonie nie zbudzić. Brovin siadł na swym miejscu.

— Brakuje tu poduszki. Mojej poduszki.

— Ja mam swoją. Dla pewności nakryję ją chusteczką. Nie można być dość przezornym.

— Naprzeciwko leży bubek na dwóch poduszkach. Ma moją poduszkę! To niesprawiedliwe!

— Tak, niesłuszne, ale może on lubi spać wyżej?

— Nie mogę leżeć bez poduszki. Musi mi zwrócić jedną! Chcę mieć poduszkę!

— Przecież śpi; słyszysz, że śpi. Nie można go budzić. Może nie spał całą noc.

— Nic mnie to nie obchodzi. Nad ranem, gdy nie mam poduszki, nie jestem w nastroju sentymentalnym. W ogóle gniewa mnie wszelka niesprawiedliwość. Ty, który jesteś myślącym stworzeniem, musisz zrozumieć, że ta sytuacja jest odbiciem życia ludzkiego. Oto leży tam pasożyt i śpi na mojej — uczciwego i solidnego obywatela — poduszce.

— Przypuszczam, że ona należy do towarzystwa okrętowego.

— Nie bądź głupi! Do każdego miejsca należy poduszka. Każdy z nas ma prawo do jednej poduszki, ale tamten wziął sobie dwie. Wiedział przecież dobrze, że przyjdą inni, którzy będą chcieli mieć poduszkę; ludzie zmęczeni i potrzebujący wypoczynku.

— Że też możesz tak wcześnie rano tyle gadać.

— Czuwam zawsze, gdy moje poczucie prawa jest obrażone! Mogę wstać wśród nocy i walczyć o swe prawo. Moje poczucie prawa nie śpi!

— Rozumiem — ale potrzeba mi spokoju. Co zamierzasz uczynić?

— Jeszcze nie wiem. Mógłbym zawołać kapitana, ale ten pewnie ma co innego do roboty. Stewardessa jeszcze nie urzęduje, przychodzi dopiero o wpół do szóstej.

— Mógłbyś zwinąć płaszcz i podłożyć pod głowę.

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Wyobrażasz sobie, że mógłbym — miast na poduszce leżeć na zwiniętym płaszczu i choć zmrużyć oko, wiedząc, że moja własna, mnie przynależna, poduszka leży pod łysiną tamtego!

— On ma brązowe bujne włosy.

— Wszystko jedno!

Czułem, że zasnę na siedząco. Znużony dałem mu swą poduszkę i rzekłem:

— Weź, będzie spokój. Nie potrzebuję poduszki. Bez niej będzie lepiej.

— Co to, to nie. To twoja poduszka, a niesprawiedliwość wobec ciebie dotyka i mnie. Jeżeli jednak koniecznie się upierasz, wezmę. Życzenia przyjació! są dla mnie rozkazem.

Brovin wziął poduszkę. W tej chwili mężczyzna, który leżał na dwóch poduszkach otworzył jedno oko i syknął:

— Co to za rozhowory wśród nocy. Czy nie można mieć spokoju?

Brovin odwrócił się natychmiast do ściany i pogrążył w innym świecie.

Leżałem cicho i rozmyślałem. Po chwili, gdy usłyszałem, że pan z dwiema poduszkami zasnął, wyciągnąłem mu delikatnie jedną poduszkę ze spodu. Gdy nie obudził się przy tym, wyciągnąłem i drugą, po czym szybko ułożyłem się do snu.

Od tego czasu leżę zwykle na wysokim posłaniu. Nie jest to wprawdzie zdrowo, ale niemniej przyjemnie.

Tłum. K. L.

Jak powstawały i jak ginęły największe potęgi morskie w dziejach świata



Do największych potęg morskich w dziejach świata zaliczają się w starożytności KARTAGINA i RZYM, w średniowieczu — WENECJA i HANZA, w czasach nowożytnych — HOLANDIA, ANGLIA, FRANCJA i DANIA, a w najnowszych — NIEMCY, STANY ZJEDNOCZONE i JAPONIA.

Zacznijmy od starożytności. Kartagina zajmuje wymarzone stanowisko nad przejściem z cywilizowanej wschodniej połaci morza Śródziemnego na barbarzyńską podówczas połać zachodnią. Flota handlowa Kartagińczyków obejmuje cały świat ówczesny, dochodząc do brzegów Bałtyku na Północy i zatoki Gwinejskiej na Południu. Flota wojenna, złożona ze służących na wysokim żołdzie najemników, jest sprawnym, lecz bezdusznym narzędziem. To samo można powiedzieć o punickim wojsku lądowym. Wytwórczość Kartaginy ma charakter wyłącznie przetwórczo-przemysłowy, bez cienia rolniczego. Wynik — upadek w starciu z rolniczą potęgą Rzymu, mającego podobne położenie geograficzne na morzu Śródziemnym, ale tworzącego własną flotę wojenną i własne wojsko lądowe w postaci legionów.

Średniowieczne miasta włoskie na południu z Wenecją na czele i zniemczone słowiańskie grody hanzeatyckie z nadbałtycką Lubeką (obotryckimi Lubicami), stanowią właściwie drugie wydanie Kartaginy. Nici handlowo - żeglugowe zbierają się nad Adriatykiem na styku szlaku morskiego z Ziemi Świętej ze szlakiem lądowym, prowadzącym do ośrodków przemysłowych nad Renem i Rodanem. Takie same nici widzimy nad Bałtykiem, domeną bursztynu, futer i zboża. Tu i tam kwitnie jedynie i wyłącznie handel, któremu podporządkowuje się wszystko. Włoska potęga wenecka na Półwyspie Apenińskim padła pod naporem Turków, Hanza zniknęła pod uderzeniami Duńczyków.

Holenderskie Stany Generalne z końca XVI i pierwszej połowy XVII w., siedząc na doskonałym miejscu nad morzem Północnym, skąd było blisko na Bałtyk, a dogodnie do azjatyckich Indyj, ziem afrykańskich i przebogatych obszarów obu Ameryk, opanowały gospodarczo świat, mając trzy czwarte floty handlowej kuli ziemskiej pod swoją banderą. Trzy kolejne wojny z Wielką Brytanią w ciągu ćwierćwiecza podcięły zupełnie znaczenie Holandii.

Anglia zainteresowała się morzem, kiedy jej zagrażał podbój hiszpański za królowej Elżbiety w wieku XVI, a „zwróciła się frontem" do morza za czasów Cromwella. Hasłem stał się akt nawigacyjny, dozwalający na handel z Anglią tylko pod angielską banderą i na statku z angielską załogą. Dla obrony i wcielenia w życie tego hasła wystawiono opartą na żelaznej wojskowej dyscyplinie marynarkę wojenną, a wojsko lądowe starano się zamienić wypłacaniem zasiłków sprzymierzonym kontynentalnym państwom europejskim, najprzód Świętemu Cesarstwu Rzymskiemu, potym Prusom. Flota wojenna XVIII w. dała Wielkiej Brytanii dalekie kolonie zamorskie, skąd miały iść nie tylko towary kolonialne, lecz i produkty rolnicze. Anglia stała się zaś ogniskiem przemysłowym.

Francuska ekspansja morska, zapoczątkowana przez Richelieu i Colbert'a, doszła do zenitu w pierwszej połowie XVIII w., dając Francji całą niemal Amerykę Północną z połową Antyllów i półwysep Hindostanu w Azji. W parze z tym szedł rozwój żeglugi morskiej pod banderą francuską, oraz postawiona świetnie flota wojenna i najlepsze w Europie wojsko lądowe. Wojna Siedmioletnia, w której Wielka Brytania zwalczała Francuzów bagnetami Fryderyka Wielkiego, odciągając uwagę Paryża od zagadnień kolonialnych, nadłamała tę ekspansję, a umiejętne wykorzystanie Wielkiej Rewolucji przez Londyn, pogrążyło francuską ideę morską ostatecznie. Nawrót powstał dopiero w końcu XIX w. przy oparciu się Francji o zwarty obszar kolonialny Afryki Północnej, popieranie własnej żeglugi morskiej i równomierne traktowanie spraw marynarki wojennej i wojska lądowego.

Duńczycy, pogromcy średniowiecznej Hanzy, stali się pierwszorzędną potęgą morską w pierwszej połowie XVII w. za króla Chrystiana IV-go, założyciela dalekich kolonij na Antyllach i w Indiach, oraz twórcy regularnej, świetnie wyćwiczonej i uchodzącej za wzór, duńskiej marynarki wojennej. Żegluga morska pod banderą duńską prześcignęła w XVIII w. żeglugę holenderską i prawie dogoniła angielską. Doskonała pozycja geograficzna u wylotu Bałtyku na morze Północne oddała w ręce Kopenhagi kontrolę nad całym handlem bałtyckim, a rogatkowa opłata w postaci „ceł sundzkich" przetrwała do połowy XIX w. Cały duński dorobek morski runął w okresie wojen Napoleońskich, a pogrom pruski 1864 r. dokonał reszty.

W czasach najnowszych największą potęgą morską obok Anglii stały się Stany Zjednoczone i Japonia. Niemiecka potęga morska runęła w wojnie światowej, a obecnie jest odbudowywana. Jest ona jednak znacznie słabsza narazie od francuskich sił morskich.

Eskadra angielskich krążowników



Stan polskiej marynarki wojennej

Garść informacyj

W pierwszych latach Niepodległości polska flota wojenna składała się z pięciu torpedowców (szósty został wycofany w 1923 r.,) przyznanych nam przez Radę Ambasadorów z dawnej floty niemieckiej; dwóch kanonierek, zakupionych w Finlandii; czterech traulerów, zakupionych w Niemczech, okrętu hydrograficzngo i jednego transportowca.

Z okrętów tych w dzisiejszym składzie polskiej floty pozostały tylko: dwa torpedowce—„Mazur" i „Kujawiak", obie kanonierki — „Komendant Piłsudski" i „Generał Haller", oraz jeden z traulerów, przerobiony gruntownie na statek hydrograficzny. Resztę wycofano i oddano na złom.

W roku 1926 zostały zamówione pierwsze okręty bojowe. Od tej chwili flota polska powoli, ale stale wzrasta. Wycofano wprawdzie kilka okrętów przestarzałych, lecz na ich miejsce przybyły i nadal przybywają nowe, na wskroś nowoczesne.

Obecnie polska flota wojenna liczy w swym składzie 21 okrętów i 4 małe statki portowe, których ogólny tonaż wynosi — 25.240 ton.

Z ogólnego tego tonażu na tonaż bojowy przypada — 12.270 ton, na tonaż pomocniczy — 2800 ton i na okręty specjalne — 10.170 ton.

Do okrętów bojowych należą: 2 kanonierki — O. R. P. „Komendant Piłsudski" i „Generał Haller", 2 torpedowce O. R. P. „Mazur" i „Kujawiak", 4 traulery — O. R. P. „Czajka", „Jaskółka", „Mewa" i „Rybitwa" i okręt minowy O. R. P. „Smok".

Wreszcie w liczbie okrętów i statków specjalnych widzimy: żaglowiec szkolny — O. R. P. „Iskra", okręt hydrograficzny — O. R. P. „Pomorzanin", transportowiec — O. R. P. „Wilia", oraz okręt nurków i 4 holowniki.

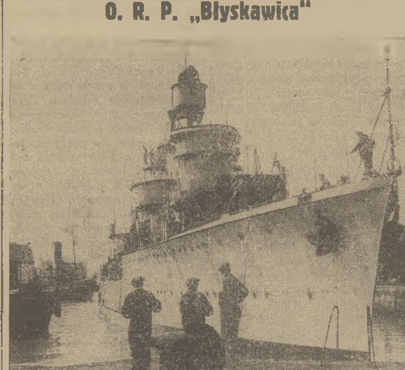
Poza tym na stoczniach holenderskich w Vlissingen i Rotterdamie budujemy dwa nowe okręty podwodne „Orzeł" i „Sęp" o wyporności po 1000 ton każdy oraz na stoczni marynarki wojennej w Gdyni — dwa nowe traulery typu „Jaskółka" po 183 tony.

Oprócz floty w skład marynarki wojnnej wchodzi jeszcze obrona wybrzeża morskiego, lotnictwo morskie i flotylla rzeczna.

Wszystkie te części składowe stanowią całość organizacji Marynarki Wojennej.

Polski okręt wojenny

O. R. P. „Błyskawica"



Okręty-cysterny

Europa sprowadza 90 proc. niezbędnej dla swych potrzeb nafty z za morza. Do przewozu nafty używane są specjalne okręty-cysterny. Ile ich jest? Według danych statystycznych, liczba kursujących na morzach okrętów cystern sięga 1.110 jednostek liczących po 3.000 i więcej ton. Ogólny tonaż floty cysternowej sięga zatem liczby zgórą 8 milionów ton, co stanowi 15 proc. tonażu światowego marynarki handlowej.

Bezpieczeństwo na morzu

Tak częste przed kilkudziesięciu laty wypadki na morzu, pochłaniające dużo istnień ludzkich i statków, zmniejszyły się z ostatnimi technicznymi i organizacyjnymi ulepszeniami żeglugi.

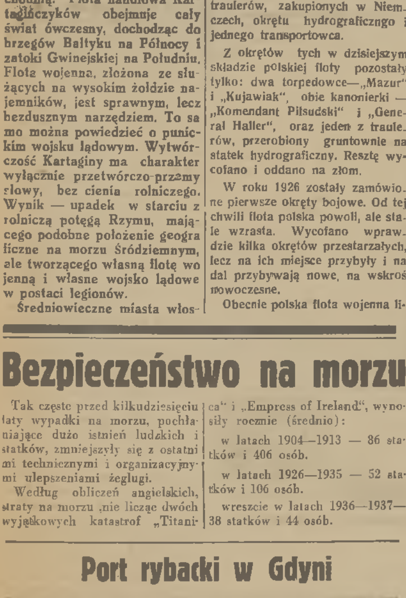
Według obliczeń angielskich, straty na morzu ,nie licząc dwóch wyjątkowych katastrof „Titanica" i „Empress of Ireland", wynosiły rocznie (średnio):

w latach 1904—1913 — 86 statków i 406 osób.

w latach 1926—1935 — 52 statków i 106 osób.

wreszcie w latach 1936—1937— 38 statków i 44 osób.

Port rybacki w Gdyni



Ścigacz najmniejszy okręt wojenny

Zadaniem ścigacza nie jest, jak błędnie możnaby sądzić z jego nazwy, pościg za nieprzyjacielem na morzu. Ścigacz ma do spełnienia zadanie zgoła inne, bardzo różnorodne.

Zasadniczym zadaniem ścigacza jest atakowanie okrętów wojennych lub statków handlowych torpedą, w celu ich zatopienia. Prócz tego jednak ścigacz może spełniać rolę: łącznika, wywiadowcy, konwojenta transportów i t. p. — może więc z powodzeniem częściowo zastąpić lekkie okręty wojenne, jak kanonierki czy torpedowce.

Jakież są główne cechy ścigaczy?

Ścigacze są to duże łodzie motorowe o wyporności wahającej się w granicach od 10 do 60 ton. Nazwę „ścigacz" usprawiedliwia szybkość, jaką te jednostki mogą osiągnąć. Średnia szybkość wynosi tu 32—34 węzłów na godzinę, a maksymalna sięga do 55 węzłów, t. zn. 102 km. na godzinę.

Aczkolwiek stosunkowo małe, ścigacze zdolne są do długiego przebywania na morzu zdala od bazy. Ścigacz, rozwijając swą najwyższą szybkość, może pływać na odległości do 250 mil morskich, a przy t. zw. szybkości marszowej (12—15 węzłów) do 1.000 mil morskich.

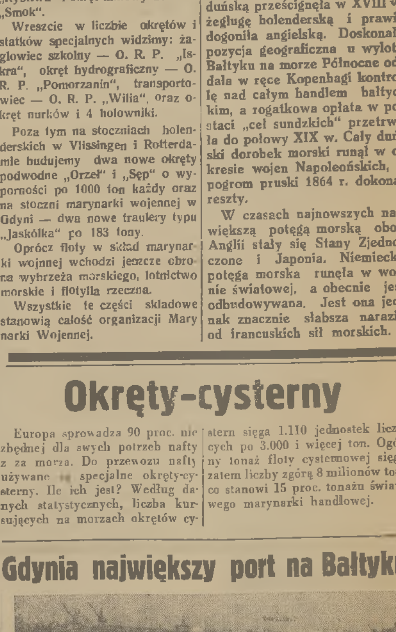
Zgodnie z przeznaczeniem ścigacza główne jego uzbrojenie stanowią torpedy. Naogół ścigacze wyposażone są w 2—4 torpedy, z reguły o długości nie przekraczającej 6 metrów. Jedna taka torpeda waży do 900 kg., w czym 200 kg. stanowią materiały wybuchowe.

Torpedy wyrzucane są ze specjalnych aparatów umieszczonych bądź na burcie, bądź na rufie, bądź na dziobie ścigacza.

Ścigacze są również przystosowane do zwalczania okrętów podwodnych. W tym celu każdy ścigacz może zebrać 4 do 6 sztuk bomb głębinowych.

Jak widzimy ścigacze są b. ciekawą jednostką wojenną, tak z uwagi na swą konstrukcję, jak też na możliwości rozległego zastosowania. Rzecz jasna jednak, że flota wojenna nie może składać się wyłącznie ze ścigaczy, tak jak armia wyłącznie z tankietek.

Gdynia największy port na Bałtyku



Wielki proces o nadużycia w Kaliszu

Przewód sądowy zakończony-Mowy prokuratora i obrońców

Został zakończony przewód sądowy w wielkim procesie o oszustwo i nadużycia, jakie popełniały zakłady garbarskie „J. Sowadski" w Kaliszu na szkodę Skarbu Państwa przy dostawach skór dla wojska.

Przesłuchanych zostało kilkudziesięciu świadków, których zeznania w dużej części idą po linii aktu oskarżenia.

Na specjalne podkreślenie zasługuje obywatelskie stanowisko robotników, pracujących w fabryce Sowadskiego, którzy — mimo groźby utraty pracy — gdy zorientowali się, że skóry dla wojska są fałszowane, nie zawahali się powiadomić władz śledczych w Kaliszu i dzięki temu udało się wykryć nadużycia, popełniana przez oskarżonych systematycznie od szeregu lat. Taktyka obrony zmierzała do zbagatelizowania zeznań tych świadków twierdząc, że robotnicy ci to poprostu „komuniści", należący do Związku Klasowego, którego „nie lubił" oskarżony Sowadski, a robotnicy za to zemścili się na nim i stąd powstała cała sprawa. Według obrony, oskarżony Sowadski jest jednym z najspokojniejszych obywateli Państwa, który w sposób uczciwy dorobił się milionowej fortuny.

Wszystkie te sztuczki obrony obalił swym świetnym przemówieniu prokurator Kropiwnicki wykazując „że przewód sądowy udowodnił oskarżenie i w konkluzji żąda dla oskarżonych: Sowadskiego i Erbego najwyższego wymiaru kary z art. 264 i 183 k. k.

Co do trzeciego oskarżonego, Hübnera, ocenę pozostawia do uznania Sądu.

Po przemówieniu prokuratora, które trwało parę godzin, wygłosili mowy obrońcy oskarżonych: adwokaci Szal, Bolner, Ettinger, Nejman i Jaźwiński.

*

W dniu 30 czerwca r. b. został ogłoszony wyrok. Sąd uznał oskarżonych Sowadskiego i Erbego winnymi zarzucanych im aktem oskarżenia oszustw i na podstawie art. 264 K. K. skazał: J. Sowadskiego na 2 lata więzienia i 50.000 zł. grzywny oraz 5.880 zł. kosztów sądowych, R. Erbego na 1 i pół roku więzienia 10.000 zł. grzywny oraz 1.080 zł. kosztów są dowych. Oskarżonego Hübnera Sąd uznał za winnego i uwolnił go od winy i kary.

Oskarżony Sowadski wyrok przyjął z płaczem.

Kronika kaliska

(Oddział w Kaliszu, ul. Strzelecka 3)

WYCIECZKA

W niedzielę, dnia 3 lipca r. b., o godz. 7 rano, zbiórka członków Koła Młodzieży PPS w Kaliszu przed lokalem przy ul. Strzeleckiej 3, skąd wyruszy wycieczka do lasów miejskich na Wolicę. Powrót wieczorem.

POSIEDZENIE OKR PPS

W niedzielę dnia 3 lipca o godz. 9 rano, w lokalu przy ul. Strzeleckiej 3, odbędzie się posiedzenie nowo wybranego OKR PPS w Kaliszu. Na porządku dziennym ukonstytuowanie się Egzekutywy i sprawy organizacyjne.

Obozy Czerwonych Harcerzy T.U.R.

W piątek rano z Dworca Głównego w Warszawie wyjechało około 100 cz. harcerzy TUR na Obozy letnie do Ćmielowa. Odjeżdżających serdecznie żegnali rodzice i przedstawiciele Rady Gł. Czerwonego Harcerstwa. Śmiechu i wesela było wiele.

Do Ćmielowa w liczbie około 70 wyjeżdżają też harcerze z Radomia.

Dzień 1 lipca jest zresztą w ogóle dniem wędrówki „ludu czerwono-harcerskiego". Ze wszystkich miejscowości wyruszają gromady na lipcowe Obozy letnie.

W tym roku liczba obozów i liczba uczestników jest większa niż w latach ubiegłych.

Oprócz obozu radomsko-warszawskiego w Ćmielowie i obozu wędrownego, następujące okręgi urządzają własne obozy: Łódź, Piotrków, Częstochowa, Lwów, Zduńska Wola, Zagłębie, Jaworzno i ewentualnie jeszcze dwa okręgi. Razem obozów będzie koło 10.

Gdy czytelnicy będą czytać te słowa, setki czerwonych harcerzy TUR, setki dzieci robotniczych, najmłodszej gwardii proletariatu, wyjechawszy z dusznych, zakurzonych miast, prażyć się już będą w słońcu nad brzegami polskich rzek... albo, albo, gdy powieją niepomyślne wiatry, chować się będą pod swe (powiedzmy w dyskrecji czasem dziurawe) namioty przed deszczami czy ulewami.

Życzymy naszym cz. harcerzom słonecznych dni.

ST. D.

**

CZERWONI HARCERZE A „DNI MORZA"

W ramach „Dni Morza" w poprzednią niedzielę, odbywały się uroczystości na Żoliborzu w Warszawie.

Odbył się liczny pochód. W pochodzie na zaproszenie Ligi Morskiej wzięła udział duża grupa „Czerwonych Harcerzy" w mundurach.

Drukarze na terenie Małopolski Wschodniej w walce o układy zbiorowe pracy

Od szeregu miesięcy Oddział Lwowski Zw. Zaw. Drukarzy przeprowadza sanację stosunków w drukarstwie prowincjonalnym, które od czasu nowej ustawy przemysłowej zostało nieomal gruntownie zrujnowane przez niesumiennych pracodawców. Pracodawcy ci uprawiając brudną konkurencję doprowadzili robotników drukarskich do skrajnje nędzy i wyzysku.

Z tego powodu wybuchł konflikt w Samborze w drukarni H. Wiesenberga oraz w Rawie Ruskiej, w drukarni „Ludowej" Emilia Sternbacha. Obie drukarnie odmawiają podpisania układu zbiorowego pracy, mimo, że inne miejscowe drukarnie układ podpisały. Właściciele tych drukarń chcą w dalszym ciągu żerować na zawodzie drukarskim a cały ciężar swej akcji konkurencyjnej nadal przerzucają na barki robotnika.

Przestrzegamy przeto drukarzy przed wyjazdem do tych miejscowości!

Dyskontują na swój rachunek...

Ozonowy sektor robotniczy chwali się cudzymi zasługami

„Ozonowe" Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych, nie mogąc na swój rachunek zapisać żadnej korzystnej i pożytecznej dla klasy robotniczej roboty, chętnie stroi się w cudze piórka i bez skrupułów przywłaszcza sobie akcje pomyślnie przeprowadzone dla robotników przez nasze, klasowe Związki Zawodowe.

Jaskrawy przykład tego znajdujemy znów w organie sektoru robotniczego O.Z.N. p. n. „Robotnik Polski" z dnia 26 czerwca, gdzie zamieszczono wzmiankę, że dzięki interwencji ozonowego Polsk. Zw. Zaw. Metal., M. S. Wojsk. wydało zarządzenie aby we wszystkich instytucjach i fabrykach, podległych ingerencji M. S. Wojsk., w wypadkach gdy po ostatnim dniu pracy przed udzielonym pracownikowi fabrycznemu urlopem przypada niedziela, lub święto — urlop był udzielany od dnia powszedniego, następującego po święcie.

Rzeczywiście M. S. Wojsk, Biuro Przemysłu Wojennego (pismem Nr. 0810 ur.) 2428 z dn. 18 czerwca 1938 roku sprawę załatwiło przychylnie dla robotników, lecz nie ma w tym żadnej, najmniejszej zasługi „ozonowych" Związków. **Nastąpiło to na skutek starań Związku Robotników Przemysłu Metalowego i należących do niego delegatów fabrycznych, którzy w dniach 4 i 9 czerwca zbiorowo interweniowali w sprawie urlopów w M. S. Wojsk. przedstawiając jednocześnie opracowany przez Związek Klasowy memoriał. Po zapoznaniu się z nim przedstawiciel M. S. Wojsk. oświadczył, że sprawę tę pomyślnie dla robotników załatwi, co też w kilka dni po tym faktycznie nastąpiło.** Stwierdzamy, że ani jeden delegat, należący do „Ozonowych" Zw. Zaw. w delegacji do M. S. Wojsk. udziału nie brał, nawet odmówili podpisania go.

Tak wygląda rzekomy udział „ozonowych" Zw. Zawodowych w akcji o należne urlopy dla robotników, co nie przeszkadza tym panom cynicznie przywłaszczać sobie miana obrońców praw robotniczych.

Przy okazji chcieli byśmy zapytać redakcję „Robotnika Polskiego" czemu nie pisze nic o krzywdzie, jaka niesłusznie spotkała robotników zakładów wojskowych wobec których nie zastosowano podwyżek, jakie otrzymali robotnicy w całym przemyśle metalowym w Warszawie — w związku z zawarciem przez Związek klasowy umowy zbiorowej z przemysłowcami. Związek klasowy prowadzi w tej sprawie usilne starania, „ozonowcy" raczej przeszkadzają, ale gdy sprawa zostanie pomyślnie załatwiona, wówczas również zapewne ogłoszą, że to ich sukces.

Nie pomogą tym panom oszczerstwa, szantaże i kłamstwa. Robotnicy zbyt dobrze pamiętają krzywdy, wyrządzone im przez różne rozbijackie organizacje, którym zresztą zawsze patronował p. Wojtek Malinowski — obecny wódz złośliwego nowotworu, znanego pod nazwą „Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych".

Kącik radiowy

DZIŚ, 3 lipca — niedziela

9.15 Transmisja nabożeństwa ze Swarzewa.

13.00 „Miłość i przyjaźń w życiu Szekspira" — szkic literacki.

13.15 Muzyka obiadowa.

16.20 „Mąż i żona" — komedia Fredry.

17.20 Recital fortepianowy J. Turczyńskiego.

18.00 „Kochajmy się" — koncert rozrywkowy.

21.00 „Ta — joj".

WIECZÓR FREDROWSKI

Dn. 3 lipca o godz. 16.20 nadany zostanie kolejny wieczór fredrowski. Wieczór ten wypełni jedno z najlepszych dzieł znakomitego pisarza, a mianowicie komedia „Mąż i żona". Komedia ta, której powstanie przypada na pierwszy okres twórczości Fredry jest, niestety bardzo rzadko grywana w teatrach, jakkolwiek należy do najwyższych osiągnięć pisarza. Warto wspomnieć, że dokoła tego utworu wywiązała się ciekawa polemika dwuch znakomitych znawców twórczości Fredry, prof. Eugeniusza Kucharskiego i Tadeusza Żeleńskiego - Boya, który poprzedzi radiowe wykonanie komedii słowem wstępnym. Audycję tę zradiofonizowało Irena Dehnel.

Radio warszawskie

NIEDZIELA, 3 lipca

WARSZAWA I: 7.15 Pieśń. 7.20 Tańce i pieśni kaszubskie. 8.00 Dziennik. 8.15 Aud. dla wsi. 9.15 Nab. ze Swarzewa. Po nab. płyty. 11.45 Przegląd kulturalny. 12.00 Hejnał. 12.03 „Serenady" — poranek muz. (z Łodzi). 13.00 Miłość i przyjaźń w życiu Szekspira. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.55 Jazda po mieście — pog. 15.00 Aud. dla wsi. 16.20 Fredro: „Mąż i żona". 17.20 Rec. fortep. Józefa Turczyńskiego. 17.50 Chwila Biura Studiów. 18.00 „Kochajmy się" — Koncert rozrywkowy. 19.30 Tygodnik dźwiękowy. 19.50 Pog. akt. (Katowic) 20.00 Program. 20.05 Fragmenty mało znanych oper (płyty). 20.40 Przegląd polityczny i dziennik. 21.00 „Ta-joj". 21.40 Wiad. sport. 22.10 „W letni wieczór" — audycja muz. (ze Lwowa). 23.10 Dziennik.

WARSZAWA II: 15.00 Najpiękniejsze piosenki z zapomnianych filmów (płyty). 16.00 Felieton akt. 16.10 Kwartet Schrammla W. Osieckiego 16.55 Program. 22.00 Piosenki o kwiatach Roberta Stolza w wyk. Anieli Szlemińskiej. 22.20 Muzyka lekka i tan. (płyty).

PONIEDZIAŁEK, 4 lipca

6.15 Pieśń. 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik. 7.15 Ork. Wileńska. 12.00 Hejnał. 12.03 Audycja połudn. 15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci. 15.30 Muz. lekka (płyty). 15.45 Wiadom. gosp. 16.00 „Kompozytorzy Północy" — koncert. 16.45 „Galapagos" — felieton. 17.00 Muz. tan. (płyty). 18.00 Pog. sportowa. 18.10 Koncert na dzień święta Ameryki. 19.00 Aud. żołnierska. 19.20 Pog. akt. 19.30 Stare fraszki i nowe melodie 20.45 Dziennik i pog. 21.00 Aud. dla wsi. 21.00 Lekkie melodie i piosenki. 21.50 Wiad. sportowe. 22.00 Muzyka religijna XVI wieku (płyty). 23.00 Ost. dziennik.

WARSZAWA II. 13.00 Soliści: Beata Bragińska — mezzo-sopran, Halina Kowalska-Trzonkowa — wiolonczela. 13.50 Parę informacji. 13.55 Program. 14.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiad. sportowe. 15.05 George Gershwin (płyty). 15.45 Piosenki revellersów amerykańskich (płyty). 17.00 Pog. akt. 17.10 Beethoven — (płyty). 18.10 Muzyka lekka i tan. (płyty). 22.00 Przygoda z książką — szkic literacki. 22.15 Śpiewa Marta Eggerth (płyty). 22.30 Muz. tan.

P. G. WODEHOUSE

W STARYM DWORZE

16) Z angielskiego przełożyła B. KOPELÓWNA

— Wolałby pan, abym opowiedział o szale zachwytu, jaki wybuchł, gdy kurtyna zapadła na końcu przedstawienia?

— O tym także nie — powiedział Bushy. Józio westchnął.

— Dziwna jest pańska umysłowość. Osobiście nie wyobrażam sobie rozkoszniejszego sposobu spędzenia letniego poranka, jak siąść i słuchać ciągle na nowo o tej całej historii. No, ale jak pan chce. Jeżeli pan tylko uchwycił istotę rzeczy, a mianowicie, że pana opuszczam — mogę odejść. Dowidzenia, panie Bushy. Niech Bóg pana błogosławi i opiekuje się panem, a ilekroć Stowarzyszenie Autorów skoczy na pana z poza krzaka, oby pan miał zawsze palce skrzyżowane.

Z uprzejmym uśmiechem Józio odwrócił się i odszedł. Wolałby iść odrazu na ulicę, gdzie rozlegały się obecnie głosy, wywołujące południowe wydania wieczornych gazet, ale słowo Vanringhama było święte. Pamiętając o obietnicy, jaką dał Bushy'emu, skierował kroki w stronę poczekalni, a doszedłszy do oszklonych drzwi i zajrzawszy do środka, zatrzymał się oczarowany.

Potem, wyprostowawszy krawat i strzepnąwszy pyłek kurzu z rękawa, otworzył drzwi i wszedł do pokoju.

ROZDZIAŁ IV.

Mało jest poczekalni w Londynie, urządzonych gustowniej od poczekalni, którą miał na użytek swych klientów Mortimer Bushy. Tak wielki procent swych interesów prowadził on z kobietami ze sfery burżuazyjnej, że postarał się o stworzenie tam atmosfery buduaru z Maifair, pozwalającej im czuć się, jak u siebie w domu, — nie szczędził wydatków na deseniowe materie i sztychy, na stoliki z drzewa orzechowego i miękkie kanapki; na ozdoby z jaspisu i kwiaty w sezonie. Wielu pisarzy mówiło od czasu do czasu o panu Bush'ym twarde słowa, ale wszyscy musieli przyznać, że czuli się niezwykle wygodnie w jego poczekalni.

Janka Abbott, siedząc na jednej z kanapek, nie przyczyniała się — w opinii Józia Vanringhama — w niczym do zmniejszenia uroku pokoju, ale przeciwnie — urok ten jeszcze podnosiła.

Przygotowując się do czekającej ją rozmowy Janka wahała się, czy ma włożyć na siebie wszystko najlepsze, co posiada — i dać panu Bushy'emu obraz krawieckiego kunsztu, czy też ubrać się w byle co, aby wzbudzić współczucie. Wybrała to pierwsze — i teraz czuła, że postąpiła mądrze. Pełna była zaufania do siebie — tego zaufania, jakie odczuwają dziewczęta tylko wtedy, gdy wiedzą, że ich suknie są odpowiednie i kapelusze odpowiednie i pantofle odpowiednie.

Józio również poczuł, że postąpiła mądrze. Patrzył na nią przez oszklone drzwi, jak kot na szperkę — i chociaż dobre wychowanie powstrzymywało go od wybałuszenia oczu z osłupienia, — zachowywał się zupełnie tak, jakby to robił.

Jasne było, że odnosił się z uznaniem do tego, co zobaczył.

— Dzień dobry — rzekł — co mogę uczynić dla pani?

Mówił łagodnie, uprzejmie, prawie czule — i Janka doznała uczucia ulgi. Słowa Tubby'ego kazały jej przypuszczać, że będzie miała do czynienia z osobą ordynarną, — z kimś na poziomie lichwiarza — i dopiero teraz uświadomiła sobie, że pomimo moralnej pomocy, jaką stanowiły dla niej: kapelusz, suknia, buciki i pończochy — była niesłychanie zdenerwowana. Teraz jednak, gdy zobaczyła łagodnego uprzejmego, nieomal czułego młodzieńca — opuściło ją całe zdenerwowanie. Twarz jego, chociaż nie wyraźnie przystojna — była niezwykle miła, figurę miał giętką i szczupłą — i Jance podobały się jego oczy.

— No, przede wszystkim, panie Bushy, — rzekła, uśmiechając się, gdy siadł na wprost Janki, pochylony z pełną szacunku uprzejmością, malującą się w rysach jego twarzy — nie wyraźnie przystojnej, ale bardzo miłej twarzy — muszę przeprosić pana, że tak tu wpadłam.

— ...Że sfrunęła pani jak jakaś cudowna letnia zjawa — poprawił.

— No, wpadłam czy sfrunęłam, mam nadzieję, że nie przeszkodziłam panu w robocie.

— Ani trochę.

— Powinnam była właściwie umówić się przed tym.

(D. c. n.)

KRONIKA KRAKOWSKA

Aplikanci adwokaccy walczą!

Głodowy strajk aplikantów adwokackich w Warszawie, trzydniowy strajk protestacyjny aplikantów w Przemyślu, strajk aplikantów lwowskich, wreszcie wzrost bojowych nastrojów wśród aplikantów adwokackich w całym kraju — wszystko to wstrząsnęło demokratycznie myślącą częścią społeczeństwa polskiego. Opinia robotnicza Polski musi zwrócić baczną uwagę na ten pozornie tylko skromny odcinek walki społeczno - zawodowej.

Po raz pierwszy w historii aplikanci adwokaccy, a więc członkowie adwokatury — przyjęli broń bojową klasy robotniczej, chwycili za oręż strajkowy. Na tę decyzję wpłynęło zamknięcie list adwokackich w całym kraju na lat siedem.

W tej chwili praktykuje w Polsce ponad 3,600 aplikantów adwokackich. Lwia ich część — to synowie niezamożnych sfer drobnomieszczańskich. Tylko garstka aplikantów to synowie „elitarnych" i uprzywilejowanych klas społecznych: wielkiej burżuazji, obszarników, oraz wyższych warstw biurokracji państwowej.

Aby zostać adwokatem, trzeba ukończyć 4-letnie studia na uniwersytecie, odbyć kilkuletnią praktykę sądową i adwokacką, złożyć pomyślnie szereg ciężkich egzaminów teoretycznych i praktycznych.

Dostęp do zawodu adwokata wymagał często od aplikantów nadludzkich wręcz ofiar i wysiłków, moralnych i materialnych. Najkrótszy okres przygotowania zawodowego wynosił lat dziewięć od chwili ukończenia gimnazjum. W rzeczywistości jednak do dnia otwarcia własnej kancelarii adwokackiej upływało kilkanaście lat żmudnej pracy, bardzo licho opłacanej, a nieraz bezpłatnej. Młodość aplikanta przechodziła wśród znojnego wysiłku i zmagań z twardą rzeczywistością, często uwieńczonych usamodzielnieniem się dopiero w 30 — 35 roku życia.

Po złożeniu egzaminu adwokackie go nie może dziś aplikant otworzyć kancelarii, aż po dzień 31 grudnia 1945 r. Nowa ustawa adwokacka pozwala nadto skreślić aplikanta nawet z listy aplikantów, o ile do 2 lat od chwili zdania egzaminu nie zostanie wpisany na listę adwokatów. A tę ostatnią zamknięto aplikantom na lat przeszło siedem.

Tragiczna śmierć murarza

Stan Durak, murarz, zam. przy ul. Kościuszki 33, pracując przy rozbieraniu rusztowania na terenie realności S. S. Norbertanek, przy ul. Księcia Józefa 61, włożył przez nieuwagę nogę między przewody elektryczne o wysokim napięciu i zawisł na drutach. Wezwano straż pożarną i pogotowie ratunkowe.

Jeszcze przed przybyciem straży zdołano po 12 minutach zdjąć Duraka z drutów, ale mimo zabiegów nie zdołano przywrócić go do życia.

Aplikanci adwokaccy protestują!

W niedzielę dn. 4 lipca b. r. o godz. 7-mej wieczorem w sali „Saskiej", przy ul. św. Jana 6 odbędzie się

Zebranie plenarne aplikantów adwokackich

z porządkiem dziennym: „Obecna sytuacja aplikantów w związku z nowym ustawodawstwem".

Zarząd Stowarzyszenia Aplikantów Adwokackich

Może wreszcie będzie szkoła na Krowodrzy

Dzielnicza Krowodrza od dawna stara się o wybudowanie budynku szkolnego. Założył się specjalny Komitet, którego zadaniem było i jest wybudowanie budynku szkolnego.

Tow. radny K. Przybyś wraz z delegacją Komitetu Rodzicielskiego niejednokrotnie interweniował w tej sprawie, domagając się budowy szkoły.

Ostatnio — jak się dowiadujemy — Komisja oświatowa Rady miejskiej, na wniosek tow. K. Przybysia zaleciła Zarządowi miejskiemu, aby w przyszłym budżecie uwzględnił budowę szkoły na Krowodrzy.

No, nareszcie ludność się doczeka szkoły.

Trzy wypadki samochodowe w okolicy Krakowa

W ostatnich dniach w ciągu jednej doby zanotowano w okolicy Krakowa trzy wypadki samochodowe, które na szczęście skończyły się jedynie na lekkich kontuzjach i uszkodzeniu samochodów.

Jadący z Krakowa samochód osobowy najechał na drodze w Krzyszkowicach na furmankę, której dyszel przebił karoserię samochodu. W czasie wypadku kontuzję odnieśli jadący samochodem inż. Kosieniak i jego żona Karolina.

W gromadzie Krzyszkowice szofer samochodu ciężarowego, zwożącego gruz, usiłując wyminąć wiejską furmankę, wpadł wraz z wozem do przydrożnego rowu. Szofer i jadący samochodem 4 robotnicy odnieśli lekkie rany.

Tego samego dnia w gromadzie Stróża wpadł do przydrożnego rowu samochód ciężarowy, prowadzony przez kierowcę W. Falbierskiego. Kierowca wyszedł z wypadku bez szwanku.

Do wiadomości inwalidów i wdów

Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Krakowie, zawiadamia tą drogą członków, że w bieżącym roku szkolnym otwarte zostanie Państwowe Liceum Gospodarstwa Wiejskiego im. Marsz. J. Piłsudskiego w Gołotczyźnie. Liceum to znajdzie pomieszczenie w nowym gmachu, stanowiącym z przyległymi kilkudziesięcioma morgami ogrodu warzywnego i sadu własność Związku Inwalidów Wojennych R. P.

Nauka w Liceum rozpocznie się dn. 15 września b. r. Zakład przeznaczony jest wyłącznie dla młodzieży żeńskiej, mogącej wykazać się świadectwem z ukończenia jednej z następujących szkół: gimnazjum ogólnokształcącego nowego typu (lub 6 klas gimnazjum starego typu), czteroletniej szkoły zawodowej średniej, albo trzyletniej zawodowej średniej, do której warunkiem przyjęcia jest ukończenie 7 klasowej szkoły powszechnej. Kandydatki zdają egzamin wstępny w dniu 30 sierpnia b. r. Córki inwalidów i wdów wojennych będą po złożeniu egzaminu częściowo, albo całkowicie zwolnione od opłaty szkolnej, poza tym dla 18-tu z nich opłata za utrzymanie zniżona będzie do połowy.

Bliższych wiadomości udziela kancelaria krakowskiego Koła Związku Inwalidów Wojennych przy ul. św. Filipa 25.

Z miasta

ZAMKNIĘCIE UL. KALWARYJSKIEJ.

Z powodu robót drogowych na ulicy Kalwaryjskiej w dz. XXII, na odcinku od ul. Dlugosza do ul. Podskale, zamyka się w poniedziałek 4 bm. dla ruchu kołowego wspomniany końcowy odcinek ul. Kalwaryjskiej. Ruch objazdowy w kierunku Mogilan i z powrotem skierowuje się przez ul. Zamojskiego, Łagiewnicką, Bonarkę i Rydlówkę.

NA TARGU.

Mleko niezbier. litr 18 — 20 gr. Śmietanka litr 50—60 gr. Śmietana litr 0.90—1 zł. Ser zwycz. kg. 60 — 80 gr. Masło wybor. kg. zł. 2.80, stoł. kg. zł. 2.60, kuchenne kg. zł. 2.50. Jaja świeże szt. 7—9 gr. Buraki ćwikł. kg. 40—45 gr. nowe z nacią kg. 15—20 gr. Cebula stara kg. 65—70 gr., nowa z nacią 20—25 gr. Marchew nowa z nacią kg. 20—25 gr. Pietruszka stara kg. 40 — 50 gr. Rabarbar kg. 20—25 gr. Ogórki insp. kg. 80—90 gr. Groszek zielony w łuskach kg. 25—30 gr. Ziemniaki stare kg. 8—10 gr., nowe kg. 24—25 gr. Agrest kg. 35—50 gr. Czereśnie kg. 0.90—1.40 zł. Truskawki kg. 25—60 gr. Wiśnie kg. 0.70—1 zł. Borówki litr 20—25 gr. Porzeczki litr 45—50 gr. Kura żywa szt. 2.50—4 zł. Kaczka szt. 1.50—2.50 zł. Gęś szt. 3—4 zł. Kurczęta para 1.50 — 3.50. Karp żywy kg. zł. 2.60. Brzana leszcz szczupak kg. zł. 3—3.50. Wiślane drobne i średnie 0.90—1.20 zł.

Historie dnia

KRADZIEŻ KLARNETU

Edmund Bagieński skradł na szkodę Braci Albertynów—klarnet, wartości 120 zł. i zbiegł.

SPRYTNY OSZUST W POTRZASKU

N. Kremer skradł na szkodę Stanisławy Boby kwotę 800 zł. oraz sprzeniewierzył 3 dolarówki, wartości 150 zł. i zbiegł.

KONIEM NA AUTO.

Na ul. Starowiślnej, obok ul. Rzeszowskiej, woźnica Stefan Stawinoga najechał na stojący samochód osobowy, będący własnością Pol-Lurie, obywatela belgijskiego, zam. w Brukseli. Samochód został uszkodzony.

PORAŻENIE PRĄDEM.

Wezwano Pog. Rat. do Aleksandra Tatary, lat 13, zam. przy ul. Rozdroże 16, który bawiąc się na ul. Kobierzyńskiej, zarzucił na przewody elektryczne kawałek drutu i został porażony prądem. Tatarę przewieziono do szpitala św. Łazarza.

ZATRZYMANI.

Organa policji doprowadziły i zatrzymały, dla stwierdzenia tożsamości 29 osób, za drobne kradzieże 1 osobę, za opilstwo 5 osób, za wykroczenia przeciw porz. publ. 2 os., jako poszukiwane 2 osoby.

Nożem kuchennym zabił swego wierzyciela

Na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Krakowie zasiadł w piątek Jan Syrda, oskarżony o zamordowanie Jana Fabrycego.

Fabrycy zaprosił w maju b. r. Syrdę, który był mu winien pewną sumę, do swej siostry w Bronowicach Małych. Tu doszło do sprzeczki między Fabrycym a Syrdą i jego towarzyszem Andrzejem Baczyńskim. W czasie sprzeczki Syrda wbił Fabrycemu nóż kuchenny w głowę.

Sąd skazał mordercę na 10 lat więzienia.

Skazanie młodocianych napastników

Sąd Okręgowy w Krakowie skazał dwóch chłopców z Kłaja: Józefa Stalę na rok więzienia, Józefa Saja na 6 miesięcy za to, że w pierwsze święto Wielkiej Nocy napadli na Kazimierza Nowaka, pobili go i ciężko pokaleczyli nożem w głowę. Nadto Sąd zasądził na rzecz poszkodowanego powództwo w kwocie 600 zł.

Repertuar

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Niedziela, 3.VII: „Wiosenne porządki".

RAM GOPAL W STARYM TEATRZE

Ram Gopal, światowej sławy tancerz hinduski, o którego występach prasa warszawska jednomyślnie wyraziła się w słowach najwyższego uznania, stwierdzając wysoki poziom artystyczny, wspaniałą skalę wyrazu i piękna, wystąpi z jedynym wieczorem tańców świątynnych, dworskich i ludowych, w środę 6 b. m. w Starym Teatrze. Bilety wraz z garderobą w cenie od zł. 1.30 do 5.50 są już do nabycia w kasie Starego Teatru.

Z Zakopanego

Zwycięskie zakończenie strajków

O zwycięskim zakończeniu strajku robotników budowlanych w Zakopanem już pisaliśmy. Również zwycięsko zakończone zostały dwa pozostałe strajki, a mianowicie przy robotach kolejowych, prowadzonych przez firmę „Strido" — po strajku, trwającym od 22 — 30 czerwca b. r., robotnicy otrzymali podwyżkę płac

Przy budowie drogi odcinek Nr. 13 — po strajku, trwającym od 18 — 30 czerwca b. r. postulaty robotników zostały uwzględnione, t. j. cofnięto wypowiedzenie, przyrzeczono zaprzestanie szykan, oraz udzielono podwyżki płac, sięgającej do 30% w stawkach najniższych (ze zł. 2.40 dziennie na minimum 3.30).

Nie pomogło sprowadzenie przez „narodowców" łamistrajków, których strajkujący przepędzali, ani inne szykany ROBOTNICY ZWYCIĘŻYLI W WALCE O SŁUSZNE PRAWA.

Nasuwa się tylko refleksja: czy kompetentne czynniki nie mogły uwzględnić tych postulatów wcześniej. Uniknęłoby się straty kilku dni pracy tak z jednej, jak i z drugiej strony; nie byłoby akcji policji i pobitych robotników.

Burza nad Krakowem

W piątek w godzinach południowych przeciągnęła nad Krakowem gwałtowna burza. Wśród blasku błyskawic i huku piorunów ulewny deszcz padał przez godzinę, po czym nastąpiło rozpogodzenie. Ulewa przyniosła nieznaczne, ale tak bardzo oczekiwane, ochłodzenie.

Na ulicach miasta, jak również w parkach krakowskich wichura połamała kilkanaście drzew oraz wyrządziła znaczne szkody w zabudowaniach „Wesołego Miasteczka" na Błoniach krakowskich.

Kina

ADRIA: „Nie znała miłości" i „Zwycięska walka".

ATLANTIC: „Salwa o świcie" i „Bogate biedactwo".

KINO-TEATR BAGATELA: Z powodu remontu budynku nieczynny.

ŁOPP: — „Niewidzialne małżeństwo" i „Spotkali się w Paryżu".

MUZEUM: „Książątko".

PROMIEŃ: „Eskapada" i „Ucieczka ku szczęściu".

STELLA: — „Ułan ks. Józefa",

ŚWIT: „Szeik".

UCIECHA: „Żółty pirat".

WANDA: „Dziewczę z Paryża".

KINO DOMU ŻOŁNIERZA: „Mayerling".

Radio krakowskie

NIEDZIELA, 3 lipca

8.35 Pog. dla rolników: „Wymiana korzyści między człowiekiem a zwierzęciem hodowanym przez niego — wygł. dr. Fr. Kłapkowski, Asyst. U. J. 8.45 Muzyka ludowa (płyty). Po nab. ok. godz. 10.30 Muzyka (płyty z Warsazwy). 11.45 Kultura i sztuka: „Kilka słów o Arkadym Fiedlerze" wygł. H. Polkówna. 20.00 Program. 20.05 Z twórczości W. A. Mozarta (płyty). 20.35 Lokalne wiad. sportowe.

PONIEDZIAŁEK, 4 lipca

8.00 Muzyka lekka (płyty). 14.00 Muzyka obiadowa (płyty). 15.05 Krakowski dziennik sport. 15.10 Lokalne wiad. gospod. 15,30 Lokalne „Czy wiecie, że..." w opr. dr. Jana Reguły. 17.00 „To i owo". 17.10 Koncert solistów: Magdal. Polówna (śpiew), Ant. Szafranek (skrz.) i Karol Szafranek (fort.) (z Katowic). 17.50 Program na dzień następny. 17.55 Wiad. bieżące. 21.00 Władysław Orkan: „Miłość pasterska" — odcinek prozy. 22.00 Lokalne wiad. sport. 22.05 Muzyka klasyczna (płyty).

Radio śląskie

NIEDZIELA, 3 lipca

6.15 Aud. poranna (płyty). 8.35 Betonowe zbiorniki kieszonkowe — pog. inż. Daniela Gołogórskiego. 8.45 Arie operowe — płyty. 9.05 Robotnicy wypoczywają w Beskidzie Śląskim — pog. Andrzeja Machnickiego. Po nab. ok. g. 10.30: Muzyka z płyt. (z Warszawy). 11.45 Co słychać na Śląsku? — opowie red. Adam Mikulski. 20.00 Program. 20.05 Audycja regionalna w opracowaniu Stanisława Ligonia. „Co niedzieli u Karlika — brzmi piosenka, gra muzyka". 20.33 Wiadomości sportowe.

PONIEDZIAŁEK, 4 lipca

5.15 Aud. poranna (płyty). 6.20 Muzyka z płyt. 13.50 Wiad. bieżące. 14.00 Muzyka obiadowa z płyt (z Krakowa). 15.05 „Radiofonizacja kraju". 15.10 Giełda Zbożowa i Towarowa w Katowicach. 15.30 Gawęda o literaturze polskiej — prof. Alfred Jesionowski. 17.00 „Soja i jej znaczenie" — pog. Ireny Łubiakowskiej. 17.10 Koncert solistów. Wyk.: Magdalena Polówna — śpiew, Antoni Szafranek — skrzypce, Karol Szafranek — akmp. 17.50 Chwilka społeczna. 17.55 Program. 21.00 Władysław Orkan: „Miłość pasterska" — odcinek prozy (z Krakowa). 22.00 Wiad. sport. 22,05 „Z życia Zagłębia Dąbrowskiego" a) „Dziedzictwo Pieszka Szafranka" — pog. red. Konstantego Ćwierka, b) „Co słychać w województwie kieleckim?" — kronika. 22.20 Najnowsze przeboje taneczne (z płyt).

Ogłoszenia drobne

Kronika Bielska, Białej i okolicy

(Oddział Komorowicka 4)

Akcja Komisji Okręgowej Związków Zawodowych o zatrudnienie bezrobotnych

„Niema pieniędzy" odpowiada się bezrobotnym, którzy domagają się pracy lub zasiłków na zakup żywności dla siebie i rodziny.

Niema pieniędzy na prowadzenie robót publicznych celem zatrudnienia bezrobotnych. Taką odpowiedź otrzymują przedstawiciele robotników, jeżeli interweniują w sprawach bezrobotnych.

A że taką odpowiedzią nie można zadowolić bezrobotnych, o tym powinni wiedzieć ludzie, kierujący sprawami administracji państwowej.

Komisja Okręgowa Zw. Zaw., zdając sobie sprawę ze swych obowiązków przeprowadziła w ostatnim czasie interwencję w Wojewódzkim Biurze Funduszu Pracy w Katowicach, przedkładając memoriał, w którym domagała się: **przyznania większych kredytów na prowadzenie robót publicznych, podwyższenia zarobków dla robotników, zatrudnionych przy robotach publicznych; zatrudnienia robotników przez pełny tydzień, a nie po 3 dni, jak to zamierzano; zapewnienia pracy pojty, pbki każdy robotnik nie nabędzie prawa do ustawowego zasiłku.** Wreszcie domagała się odpowiedniego wsparcia dla wszystkich bezrobotnych przez cały czas bezrobocia.

Dzięki energicznemu poparciu tej akcji przez robotników, którzy w niektórych miejscowościach nawet strajkiem zadokumentowali, że robotnik w Polsce ma nie tylko do spełnienia obowiązki wobec Państwa, lecz musi też posiadać możność zapracowania na życie dla siebie i swych rodzin, udało się uzyskać pracę dla robotników przez cały tydzień, a nie jak zamierzano, tylko przez 3 dni w tygodniu. Wprawdzie tu i owdzie pracują robotnicy po 4 dni, lecz prowadzimy dalszą walkę o zatrudnienie wszystkich bezrobotnych w ciągu całych tygodni.

Gdy do Białej przyjechał p. Wojewoda dr. Tymiński. Komisja Okręgowa wykorzystała tę okazję. Delegacja z sekretarzem Kom. Okręgowej, tow. Rosnerem, na czele, łącznie z przedstawicielem Centr. Zw. Rob. Budowl., sekretarzem tow. Żerdką, oraz kilkoma bezrobotnymi, została przyjęta przez p. Wojewodę któremu przedłożono odpowiednio umotywowany memoriał, **dotyczący przyznania większych kredytów na zatrudnienie bezrobotnych, podwyższenia zarobków na robotach publicznych i t. p.**

P. wojewoda obiecał żądania te przychylnie rozpatrzeć polecając zarazem przedłożenie szczegółowych danych w tych sprawach.

X. R.

Poszukiwanie pracy

BEZROBOTNY URZĘDNIK, liczący lat 29, stanu wolnego, z długoletnią praktyką biurową, korespondent polsko - niemiecki, agent podróżujący, przyjmie jakąkolwiek pracę.

Zgłoszenia kierować należy do Redakcji Oddział **Biała Krak., ul. Komorowicka 4.**

Jubileuszowy obchód TUR.

W niedzielę, dnia 3 lipca br., o godz. 9-ej rano, w ogrodzie, a w razie niepogody—w sali restauracyjnej p. Józefa Wilczyńskiego, odbędzie się

UROCZYSTY OBCHÓD 15-to lecia istnienia Oddziału TUR w Białej — Leszczyny.

Przemawiać będą przedstawiciele Zarządu Głównego i okręgowego TUR oraz bratnich organizacyj.

Program bardzo urozmaicony.

Oddziały TUR, Komitety PPS i Kl. Zw. Zaw. proszone są o przybycie ze sztandarami.

Zarząd.

Redaktor odpowiedzialny: JERZY CESARSKI.

Odbito w drukar ni Sp. Nakładowo - Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.